

03-04/2019 > #79

F2.0 > FRESHMAG.PL

11.

OUTSIDE
THE BOX

SHORT
WAVES
FESTIVAL
2019



Sushi Matii Experience

MISTRZOWSKIE SUSHI

www.matii.pl

SUSHI MATII
PL. ANDERSA 5 (PFC),
POZNAŃ

PN. – CZW. – 12.00 – 23.00
PT. – SOB. – 12.00 – 00.00
ND. – 12.00 – 22.00

JEDYNA RESTAURACJA SUSHI
W WIELKOPOLSCE NAGRODZONA
DWUKROTNIE Z RZĘDU CZAPKĄ
W KONKURSIE GAULT&MILLAU POLSKA



2.0

Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Przyznam, że miałem trochę pietra, jak zostaniemy odebrani z nowym wydawnictwem. Obyło się bezboleśnie, a momentami wręcz przyjemnie. Zebraliśmy dużo pochwał i motywacji do dalszej pracy, a tego, jak wiadomo, nigdy za wiele. Nowy Freshmag wzbudził wiele, często skrajnych reakcji - od pozytywnego zaskoczenia, przez skonfundowanie, aż po... smutek. Tak, smutek właśnie ogarnął właścicielkę jednego z poznańskich lokali, gdy na widok nowego numeru pomyślała, że to coś innego, wspominając miło Freshmaga. Moment konsternacji i śmiech. Po chwili lektury odetchnęła jednak z ulgą. I dobrze, bo nowy numer to zupełnie nowa jakość. Nowa jakość jest zaraźliwa. Po rocznej przerwie z wielką pompą wraca do żywych nasz kanał FreshmagTV. Za nami pierwsze wywiady, tworzą się coraz to nowe materiały i mamy nadzieję utrzymać to tempo. A to nie koniec nowych projektów spod szyldu F. Warto śledzić nas w mediach społecznościowych - będzie się działo. W nowym numerze również sporo się dzieje, jak to na wiosnę. Życzę wielu przyjemności z jego czytania.



REDAKTOR NACZELNY:
Dawid Balcerek
dawid@freshmag.pl

WYDAWCA:
BUCZ
ul. Sikorskiego 3B/1
75-360 Koszalin

REKLAMA:
Dawid Balcerek
T: 508 243 456
Michał Krupski
T: 695 823 184

Magda Chomczyk
Szymon Hamela
Martyna Pietrak - Sikorska
Joanna Hała
Viola Łęchteńska - Błaszczak
Joanna Gruszczyńska

WSPÓŁPRACA:
Natalia Bednarz
Marcin Moj

Malika Ledeman
Sylvia Klaczyńska

OKŁADKA:
Hashimoto-wikska
Short Waves Festival 2019

**ZASTĘPCA REDAKTORA
NACZELNEGO:**
Michał Krupski
michal@freshmag.pl

PROJEKT I SKŁAD:
Adam Korzeń
kontakt@adamkorzen.pl

WSPÓŁPRACA:
Natalia Bednarz
Marcin Moj

NAKŁAD:
4000 sztuk

Redakcja Freshmag nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.

freshmag.pl

7	20
Short Waves Festival	Cztery strony Spring Break
	23
	Kilka historii o Adrii
10	
Dziewczyny i tatuaże	26
	Kawałek Werony w sercu Poznania
16	
Wolno w Poznaniu	

	28	36
Na początku była tkanina		Muzyczny świat Pakoła
	30	
Hashimotowiksa		39
		Polecane miejsca
	34	
Przesiew Kulturalny		

DOTYCHCZAS OGŁOSZENI
(W KOLEJNOŚCI ALFABETYCZNEJ)

ANDY C ft. TONN PIPER · ANNA
AÑII · BEDOUIN · THE BLACK MADONNA
BLACK SUN EMPIRE · BLOOMA
BRITISH MURDER BOYS
BROOKES BROTHERS · CATZ 'N DOGZ
CHARLOTTE DE WITTE
COLIN BENDERS · DAVID AUGUST
EATBRAIN LEAGUE: TEDDY KILLERZ B2B JADE
B2B FOURWARD FT. MC COPPA
ENRICO SANGIULIANO · FJAAK live
INSIDEINFO · JON HOPKINS live
KOBOSIL · MALL GRAB · MODESELEKTOR live
MONOLINK live · OLIVER KOLETZKI
PETER VAN HOESEN · POLO & PAN live
SAM PAGANINI · SEBA FT. MC CONRAD
SHLØMO live · S.P.Y ft. MC LOWQUI
STAVROZ live · WILKINSON live

11. Short Waves Festival

6 treściwych dni krótkiego kina

▼
Tekst: Magda Chomczyk

Short Waves Festival co roku, w trzecim tygodniu marca, zmienia miasto w wielowarstwowe kino. Wędruje z jednej lokalizacji do drugiej, zapelnia sale kinowe do ostatniego fotela i zagląda do miejsc, które na co dzień niezwiązane są ze sztuką filmową. Tegoroczna, 11. edycja festiwalu odbędzie się między 19 a 24 marca w Poznaniu.

W nową dekadę z nową dyrektorką

Short Waves Festival wkracza w drugą dekadę działalności. Oznacza to niemałe zmiany. Pod koniec zeszłego roku ogłoszono rezygnację Szymona Stemplewskiego ze stanowiska dyrektora festiwalu. Nową dyrektorką została Emilia Mazik – koordynatorka programu festiwalowego i projektów międzynarodowych, związana z festiwalem od ponad czterech lat. Szymon Stemplewski, który kierował festiwalem od początku jego istnienia, pozostaje w zespole jako kurator wydarzeń specjalnych. – *Jest to dla mnie duże wyróżnienie i odpowiedzialność. Bardzo cieszę się z nowej roli. Festiwal to efekt wspólnego wysiłku. Każda osoba – od wolontariusza do programera – jest w zespole tak samo ważna. Nasz zespół głównie składa się z kobiet, więc kobieta dyrektorka jest tutaj naturalnym elementem. Po dekadzie istnienia przyszedł czas na coś nowego. Te dwie jedyńki przy jedenastej edycji dla nas oznaczają coś więcej – nowy start.* – mówi Emilia Mazik.

W programie konkursowym

Trzonem festiwalu jest program konkursowy, złożony z Konkursu Między-

narodowego, Konkursu Polskiego i dwóch konkursów tematycznych: Dances with Camera, operującego językiem tańca i ruchu, oraz Urban View, który skupia się na architekturze i designie. Jak zapowiada Emilia Mazik, do ostatniego z nich zostały nadesłane największe filmowe eksperymenty. Będzie on też nietypowy ze względu na jury, którym zostanie... festiwalowa publiczność. Zwycięzców poznamy w sobotę, 23 marca podczas „SWF Awarded”. Oprawę performatywną gali wręczenia nagród przygotuje kolektyw Hashimotowiksa, który tworzą Kasia Kulmińska i Paulina Jaksim, na co dzień związane z Polskim Teatrem Tańca. Uzupełnieniem konkursu Dances with Camera będzie w tym roku pokaz niemieckich filmów tanecznych, zorganizowany przy wsparciu Goethe Institut.

Kierunek: Azja Południowo-Wschodnia

Podczas 10. edycji, w ramach fokusu „in or out”, festiwal stawiał pytanie, czy być „w” czy „poza”. W tym roku zdecydowanie wychodzi „poza” – poza Europę, poza znaną nam estetykę filmową i poza utarte schematy myślenia. Hasło 11. edycji brzmi „outside the box” i jest poświęcone kinematografii Azji Południowo-Wschodniej. Na ekranach będziemy mieli okazję zobaczyć filmy z takich krajów jak: Kambodża, Filipiny, Tajlandia, Malezja, Indonezja, Wietnam, a nawet Mjanmar. Za program fokusowy odpowiada John Badalu – pochodzący z Bangkoku producent filmowy, założyciel największego festiwalu o tematyce LGBT w Azji – Q! Film Festival. John Badalu do Poznania przyjeżdża z trzema programami filmowymi: abstrakcyjnym w konstrukcji

i krytycznym wobec dzisiejszej rzeczywistości „New Frontier”, „Southeast Asian Delights”, czyli panoramę filmów nagrodzonych na festiwalach na całym świecie oraz „Sex, Myth & Family”, dotykającym życia rodzinnego. – *Hasło „outside the box” poza odniesieniem do fokusu ma także znaczenie związane z naszym podejściem do projektowania festiwalu filmowego. Od zawsze szukamy nieszablonowych rozwiązań – zarówno na poziomie programu, jak i promocji* – wyjaśnia Emilia Mazik.

Kino poza kinem

Nieszablonowe są chociażby filmowe domówki, które już na stałe weszły do programu festiwalu. W ramach wydarzenia Random Home Cinema organizatorzy zapraszają widzów do prywatnych mieszkań poznaniaków, które na jeden wieczór przemieniają w kameralne sale kinowe. Za selekcję filmów podczas domówek odpowiadają goście z całego świata – programerzy i dyrektorzy festiwali holenderskich, tureckich, włoskich czy niemieckich. Oprócz pokazów krótkich metraży, przygotowują dla widzów dodatkowe atrakcje – od setów didżejskich po gotowanie. Szczegóły wydarzeń pozostają tajemnicą do ostatniej chwili, a o lokalizacji uczestnicy zostają poinformowani drogą sms-ową w dniu wydarzenia.

Random Home Cinema to jedno z wydarzeń, wnoszących film poza tradycyjną przestrzeń kinową, które organizatorzy nazwali „Live cinema”. Poza filmowymi domówkami obejmuje ona także projekt „Kino Forma”, goszczący już w programie Short Waves Festival po raz drugi. To wydarzenie balansujące na granicy filmu, performance’u i sztuki site specific (czyli przygotowanej z myślą o funkcjonowaniu w określonym miejscu). W tym roku „Kino Forma” zawędruje do Republiki Sztuki Thusta Langusta – niewielkiej sali teatralnej w centrum Poznania.

Między filmem, muzyką i sztukami wizualnymi

Artyści bez przerwy szukają w medium filmowym nieoczywistych rozwiązań. Korzystają z możliwości, jakie daje technika, posługują się estetyką błędu i bawią się formą. Short Waves Festival nie po raz pierwszy otwiera się na filmowe eksperymenty. Dwa lata temu poświęcony był im jeden z konkursów – unxpctd.mov, a w tym roku zobaczymy je na pokazie „Fun is



RANDOM
HOME
CINEMA

Fot. Majewski

a part of creation”, którego kuratorem jest Wojciech Ulman. W festiwalowy piątek będziemy mieli okazję uczestniczyć w live act’cie Rainera Kohlbergera – niemieckiego reżysera i producenta muzycznego. Live act zatytułowany „brainbows” będzie łączył hipnotyczne prace wideo z muzyką na żywo. Na to wydarzenie najbardziej czeka sama dyrektorka festiwalu. – To twórca, którego od dawna śledzę i którego jestem oddaną wielbicieleką. – mówi nam Emilia Mazik.

Z perspektywy branżowej

Dla wszystkich zainteresowanych tym, jak wygląda sztuka filmowa zza kulis, organizatorzy przygotowali dwa panele dyskusyjne. Pierwszy z nich – „Film Art Outside the Box” – tytułem nawiązuje do tegorocznego hasła festiwalu i poświęcony będzie nowym praktykom kuratorskim w dziedzinie filmu i video artu. Udział w nim wezmą m.in. Stach Szablowski i Matt Carter z londyńskiego LUX – największego brytyjskiego ośrodka dystrybucji filmów eksperymentalnych. Drugi z paneli – „Short and to the point: Film Criticism” – dotyczy krytyki filmowej w branży krótkometrażowej.

Festiwalowe tradycje

Jak co roku, w programie nie zabraknie pokazów tematycznych: Girl Shorts, Rainbow Shorts oraz Cat Shorts, oraz seansów filmów krótkometrażowych nominowanych do Oscara i Europejskiej Nagrody Filmowej. W klubie festiwalowym, który mieścić się będzie w House Szkolna, wyświetlane będą teledyski wyselekcjonowane m.in. przez programerów festiwalu Żubrofka z Białegostoku i Philipa Ilsona z London Short Film Festival.

Kino krótkometrażowe zyskuje na popularności zarówno wśród widzów, filmowców, jak i dystrybutorów, dzięki czemu coraz częściej pojawia się na dużych ekranach. Najczęściej wspomnianą przez widzów pokazów krótkich metraży wartością jest ich zróżnicowanie – w ciągu godziny percepcja oglądającego ulega kilkukrotnym zmianom. Może być ich znaczenie więcej, bo Short Waves Festival to aż około 70 wydarzeń i 300 filmów z całego świata. Czekają na nas eksperymenty, animacje i społecznie zaangażowane dokumenty. Do zobaczenia w kinie!

Fot. Piotr Bedliński

Dziewczyny i tatuaże

Co zmieniło się przez 10 lat?

▼
Tekst: Joanna Hała

Zestawienia najbardziej instagramowych tatuoerek cieszą się sporą popularnością, a dostęp do mnogości stylów i prac jest nieograniczony. Wystarczy kilka hashtagów i odkrywasz setki inspiracji. Kiedy zaczęłam szukać bohaterek do mojego tekstu, okazało się, że mogę znaleźć je w każdym poznańskim studiu. Jednak jeszcze 10 lat temu w naszym mieście nie było to tak oczywiste.

Od Lady Gagi, przez Quebonafide, po panią w twoim lokalnym warzywniaku. Dziś wydziarani są prawie wszyscy. Nie pytamy już „czy mogę zrobić sobie tatuaż?”, a raczej zastanawiamy się „kto wykona go najlepiej?”. To już element popkultury, moda, pewien wizualny kod, mówiący o naszym guście czy podejściu do życia. Powszechność i dostępność tatuażu sprawia, że niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że w swojej profesjonalnej formie istnieje on w Polsce dopiero od lat 90-tych.

Aby wyzwolona z uprzedzeń i przesądów sztuka tatuażu mogła pojawić się w naszym kraju, musiały zaistnieć wszystkie potrzebne przemiany ekonomiczne, kulturowe i świadomościowe. Na samym początku sceny wiedza na temat tej sztuki była bardzo mała. W czasach PRL dziury powstawały w warunkach amatorskich, najczęściej kojarzyły się z kręgami przestępczymi albo subkulturami. Kojarzycie tribale i plecionki, prawda? To właśnie pochodne początków sceny i lat 90-tych, bo nawet tym bardziej wykształconym artystom trudno było odnaleźć klientów, którzy chcieli realizować projekty autorskie. Ciężka praca pionierów tego zawodu sprawiła, że po roku 2000 tatuaż bardzo powoli zaczął wyzwalać się z stereotypów. Ojcowie polskiej sceny uczyli się od zagranicznych kolegów, zaczęli pojawiać się na konwentach w Europie Zachodniej, co było niezbędnym etapem do profesjonalizacji zawodu.

Ile może zmienić się w 10 lat?

Pierwsze w Polsce profesjonalne studio As-Pik pojawiło się w Warszawie w 1991 roku. W Poznaniu pionierem był Sławek Frączek – w 1992 roku

założył Tattoo.pl. To właśnie tutaj spotykam Agnieszkę Agrypę Rypińską, która w branży jest już ponad 16 lat, a tatuuje od 13. To jedna z kilku kobiet, które były w tym zawodzie, kiedy scena przechodziła swoją przemianę.

- W dzielnicy na obrzeżach Melbourne, w której zaczynałam swoją przygodę z tatuażem, byłam jedyną tatuującą dziewczyną. Często pojawiały się dziwne komentarze oraz dużo nieufności ze strony klientów. Szczerze mówiąc, na początku nie chciałam wykonywać tatuaży, bo byłam świadoma odpowiedzialności oraz presji, która za tym stoi. Zarabiałam na sobie kolczykowaniem i prowadzeniem studia, ale po trzech latach dotarło do mnie, że jeśli tego nie zrobię, stracę ogromną szansę. Zaczęłam naukę od technicznych podstaw: rozbierania maszynek, składania ich z powrotem, a także lutowania igieł. Teraz młode pokolenia są bardzo rozpieszczone dobrocią, która przyszła z popularnością tatuażu i Internetu. Można iść bardziej na skróty – twierdzi Agnieszka.

W 2008 roku Agrypa wróciła z Melbourne do Polski. Pojawiło się wtedy wielu artystów tworzących artystyczne i autorskie wzory, zmieniała się świadomość społeczna. Jednak – co ciekawe – w naszym kraju tatuowała wtedy garstka kobiet. Oprócz mojej rozmówczynie, były to: Marta z poznańskiego Monster Tattoo, Dagmara Nawikas-Misiuk z Gdańska, Ania Kudi z Krakowa i Aldona z warszawskiego Szery Tattoo.

- Branża była bardzo zdominowana przez mężczyzn, nie tylko z perspektywy tatuatorów, ale również klientów. Boom, który nastąpił po 2008 roku, był konsekwencją wszystkich poprzednich lat działań pasjonatów tego zjawiska. Kiedy 10 lat temu jeździłam na konwencje, z kobiet wystawiała się oprócz mnie tylko Aldona z Szery Tattoo, a Dagmara Nawikas-Misiuk przewijała się w jury. Wyróżnienie się od reszty było znacznie łatwiejsze. Teraz jedziesz na konwencje i jest masa kobiet, które tatuują, można się w tym pogubić. Osobiście nad tym nie nadążam!

I rzeczywiście – 10 lat później, w pozbawionych ograniczeń czasach Internetu, dziewczyny, które przenoszą swoje projekty na skórę, nie są niczym zaskakującym. Wchodzą w ten świat zupełnie naturalnie. Jak Julia, którą na co dzień możecie spotkać w Baba Na Rowerze Tattoo. Shikari zaczęła pracę w studiu, kiedy miała 20 lat. Lubi duże formaty i mocne mroczne wzory.

- Zawsze chciałam tatuować. Zaczęłam mieć taki pomysł w wieku 6 lat, gdy mój tata zabrał mnie po raz pierwszy do studia na swoją czterogodzinną

sesję. Czekaając na niego oglądałam albumy z tribalami i jednorózcami. Dla takiej młodej dziewczynki był to bardzo fascynujący świat. Co ciekawe, to moja mama namawiała, żebym zajęła się tatuowaniem profesjonalnie. Zaczęłam uczyć się właśnie w Babie Na Rowerze. Nigdy nie czułam dyskomfortu „bycia tatuującą dziewczyną”, nie ma dla mnie żadnych różnic – mówi mi Julia.

Matki, bajki i maszynki

Co powiecie na wydziaraną mamę, która po trzydziestce rzuca ciepłą posadę grafika i zakłada własne studio tatuażu? To nie szalony scenariusz, tylko historia Matuszka Tattoo. Złożycielka, Jagoda Matuła, podjęła taką decyzję trzy lata temu.

- Kiedy zmęczyło mnie życie agencyjne, postanowiłam zacząć robić nowe rzeczy. Mniej się ryzykuje mając 20 lat, ja jednak nie mogłam myśleć tylko o sobie, ponieważ w tamtym czasie miałam już rodzinę. Tatuowanie to nigdy nie była dla mnie jedynie fajna zabawa, ale przede wszystkim ważna i wyjątkowa decyzja. Osoba, która oddaje mi kawałek swojej skóry, może mieć świadomość tego, że mam do niej spory szacunek. Nie jest to materia do „porysowania sobie”. Od samego początku mocno angażuję się w każdą swoją pracę – mówi mi Jagoda.

Jej decyzja zaowocowała powstaniem gromadzącego barwne artystki miejsca. W Poznaniu są zupełnie wyjątkowe. Oprócz Jagody w Matuszka Tatto znajdziecie: Hiacyntę, Ewę Dobrochnę, MoBo i Sweter. Bardzo długo do tego teamu należała Olga Handpoke. Oglądając wzory dziewczyn wchodzi się w świat fantastycznych snów i baśni – ale tylko tych z dobrymi zakończeniami. Koszmary i okropieństwa fabuł Braci Grimm należy zostawić za progiem.

- Już sama nazwa Matuszka Tattoo ma w sobie matczyne element. Ludzie, którzy do nas przychodzą, powinni czuć się zaopiekowani. Jesteśmy studiem budzącym ciepłe skojarzenia. Wśród moich klientek jest sporo młodych mam, które szukają w tatuażu między innymi wyrażenia miłości do swoich dzieci. To właśnie dlatego temat rodziny tak bardzo się w moich projektach rozbudowuje. Do dziewczyn przychodzą też w dużej mierze kobiety, więc nawet jeśli chciałby wkroczyć do naszego grona jakiś dziarający facet, musiałby się przyzwyczaić do babińca – śmieje się Jagoda.

Na skórze jest najprościej!

„ Teraz młode pokolenia są bardzo rozpieszczone dobrocią, która przyszła z popularnością tatuażu i Internetu.

Można iść bardziej na skróty

- Agrypa



„ Na początku tatuowania chodzi przede wszystkim o to, by przyzwyczaić rękę do maszynki. Jeśli już ręka nie trzęsie się ze strachu, należy zacząć próbować na ochotnikach, którzy są

w stanie oddać kawałek skóry za nową dziarkę. I uwierz mi, nie jest trudno znaleźć takie osoby

- Jagoda

Zastanawiałam się: czy Jagodzie trudno było zmienić materię i przejść z kartki i płótna na skórę? W końcu jej przygoda z maszynką i ozdabianiem ludzkiego ciała trwa zaledwie trzy lata.

- Na czym człowiek by się nie uczył – na człowieku jest najprościej. Wszystko inne ma się nijak do ludzkiej skóry. Świńska, pomijając kwestie etyczne, ma masę wad. Sztucznej nie da się porównać do prawdziwej. Na początku tatuowania chodzi przede wszystkim o to, by przyzwyczaić rękę do maszynki. Jeśli już ręka nie trzęsie się ze strachu, należy zacząć próbować na ochotnikach, którzy są w stanie oddać kawałek skóry za nową dziarkę. I uwierz mi, nie jest trudno znaleźć takie osoby – śmieje się Jagoda.

Jeśli robisz autorskie wzory, nikt nie jest konkurencją

Dziewczęce i minimalistyczne tatuaże w Poznaniu? Pierwsze skojarzenie – Ciotka Zu! Tak samo jak Jagoda Matuła, Zuzanna Kacprzak weszła do branży mocnym krokiem. Po prostu założyła własne studio. Po trzech latach swojej tatuatorskiej kariery Zuza ma na koncie setki popularnych w Internecie wzorów i długie kolejki osób oczekujących na jej pracę. Wchodzę do Dziarczyńców w gorącym momencie, kiedy wraz z managerką Zuza próbuje ustalić terminy dla konkretnych klientów. List wiadomości się nie kończy.

- Z powstaniem studia wiąże się szalona historia. Tatuuję około 4 lata, wliczam w to też okres nauki. Nie miałam żadnych kontaktów i znajomości w branży, z prośbą o praktyki napisałam do wszystkich studiów w Poznaniu. Odpisało mi tylko jedno, z odmową. I dlatego postanowiłam stworzyć własną przestrzeń. Wszyscy znajomi mówili mi, że to zupełnie wariacki pomysł. Kiedy pojechałam na pierwszy konwent, żeby kupić sprzęt, czułam się, jakbym pomyliła imprezy – kiedy mi to mówi, do pokoju, w którym rozmawiamy, cały czas wchodzi nowe osoby. Ostatni klienci finiszują swoje sesje, artyści kończą pracę. Jak w trakcie trzech lat, zaczynając zupełnie od podstaw, Ciotka Zu zgromadziła taką ekipę? – Żaden poważny werbunek się nie odbył. To kwestia szczęśliwych przypadków. Pierwszy dołączył Wujek Waszek, właśnie od niego wziął się mój pseudonim. Zawsze myślałam, że będę po prostu funkcjonowała jako Dziarczyńcy, jednak kiedy pojawił się Wujek, naturalne było to, że ten duet potrzebuje Ciotki Zu. Drożaka zaprosiłam na spota. Po spocie nadszedł czas na squota, który trwał miesiąc. Prze-

” W czasach Youtube łatwiej nauczyć się to robić w domu, jest wielu dobrych tatuatorów, prace są dostępne na instagramie. Wychodzę z założenia, że jeśli robisz autorskie wzory, to nikt nie jest dla Ciebie konkurencją
- Ciotka Zu



rodził się w stałą współpracę. Potem trafiła do nas Kamila Barwin i zaczęło się robić coraz ciaśniej – mówi mi, po czym opowiada o starej lokalizacji, która mieściła się na Garbarach. Kiedy przestali się tam mieścić, wyremontowali mieszkanie w starej kamienicy na Wroneckiej, dołączyła do nich robiąca przesłodka i fantastyczne wzory Entala, bardziej oldschoolowa Karolina Cecot i Kajetan. Organizacyjnie spina wszystko uśmiechnięta managerka Keszi.

Podczas tej wizyty przypomina mi się rozmowa z Agrypą. U Dziarczyńców – jak w każdym innym studiu, które odwiedzam – wita Was managerka (lub recepcjonista), jest miejsce z wygodnymi kanapami i kawą, klient czuje się w pełni komfortowo. Agrypa wspominała czasy, kiedy rynek dopiero się rozwijał. Wtedy to tatuator był wszystkim: organizował grafik, zamawiał sprzęt, witał gości i prowadził wszystkie konsultacje. Dziś tatuator pełni tylko – i aż – rolę artysty.

#poznantattoo

Czy poznańscy tatuatorzy ze sobą konkurują? Ciotka Zu, uważa, że byłaby to głupota. – *My jesteśmy z boomu nowych studiów i czasów, w których ludzie powszechnie łapią się za maszyny. W czasach Youtube łatwiej nauczyć się to robić w domu, jest wielu dobrych tatuatorów, prace są dostępne na instagramie. Wychodzę z założenia, że jeśli robisz autorskie wzory, to nikt nie jest dla Ciebie konkurencją. Lepiej jest się wspierać* – mówi Ciotka Zu. Rynek quest spotów (gościnnych wizyt tatuatorów w studiach) jest bardzo rozwinięty. Wystarczy śledzić social media, aby znaleźć liczne kolaboracje. Gdyby artykuł miał się nazywać, tak jak pierwotnie planowałam, czyli „Najciekawsze poznańskie tatuatorki”, być może musielibyśmy poświęcić im numer specjalny, bo dziś, w przeciwieństwie do tej sceny w naszym mieście sprzed 10 lat, wiele kobiet tworzy autorską sztukę na skórach innych. I coraz liczniejsze rzesze dziewczyn chcą ozdobić w ten sposób swoje ciało. Jeśli w tak krótkim czasie w Poznaniu dokonała się taka rewolucja, jestem bardzo ciekawa, jak scena i nasze ulice będą wyglądały za kolejną dekadę!

Wolno w Poznaniu

Miejsca stworzone w prezencie dla natury

Tekst: Malika Ledeman

Kto by pomyślał, że bojkotowanie we Włoszech jakości jedzenia podawanego w znanej sieci fast foodów, poskutkuje w latach '80 narodzinami nowego nurtu. Slow, bo właśnie o tym dziś mowa, to już nie tylko życie w zgodzie ze sobą. Idea świadomych oddechów bardzo szybko wdrapała się również na kolejne płaszczyzny. Na dobre rozgościła się w etycznej modzie, zdrowym odżywianiu i szacunku do otaczającego nas ekosystemu. Czy znajdziemy ją również w poznańskich inicjatywach? Tak! I, o ironio, spieszymy się kochać „wolne” miejscówki.

Wbrew zapisom RODO dostałam wieczorem nieproszony e-mail pt.

„Problemy same znikną”. W sumie zabawne. O ile nadawca wiadomości wzbudza wątpliwość, tak pewna jestem co do tego, że tytuł nie do końca ma przełożenie na rzeczywistość. Problemy nie znikną. A już na pewno nie te, które sami generujemy. Kupujemy zbyt wiele, wyrzucamy niepotrzebnie i zużywamy całą masę przedmiotów codziennego użytku, żyjąc w przekonaniu, że jakość jest drugorzędna. Może to kwestia promocji krzyczących z billboardów? Naciśków środowiska? Chcemy taniej, więcej i szybciej. Zapominamy również o tym, że czasem warto nauczyć się brać to, co możemy mieć na wyciągnięcie ręki. Przyszedł czas, by schować dumę do kieszeni i przywitać się ze swoją nową koleżanką – naturą. Warto więc rozejrzeć się po lokalnym podwórku, by poznać miejsca szerzące proekologiczne idee.

„**Głównym pomysłodawcą i właścicielem naszej marki jest Artur Klonowski. Zgodnie z deklaracją samego Artura pomysł wyciągnął dosłownie z własnego domu. Zwolnił na moment i odpoczął od codziennego tempa. Dostrzegł, że ponad połowa przedmiotów zajmujących jego przestrzeń jest mu niepotrzebna i zaburza poczucie komfortu. Sięgnął do literatury i postanowił zmiany zacząć od siebie – Filip Zelek, Wieloryb**

Wieloryb – jarzeniówka, altówka, mikrofalówka

Sokowirówka, polówka, krótkofalówka. Nowa pralka, nowa tarka, nowa lalka. Brzmi znajomo (i nie chodzi bynajmniej o jednego z jezyckich rapperów). Myśląc o sklepie na ul. Dąbrowskiego można by wnioskować, że wielkie idee zaczynają się od małych rzeczy. Świat pędzi coraz szybciej, a wraz z nim społeczeństwo, które ślepo podąża za trendami i reklamami w mediach. Warto więc zatrzymać się na dłuższą chwilę i zastanowić nad tym, co tak naprawdę wpływa na nadmierny konsumpcjonizm i generowanie gigantycznej ilości odpadów. Dobrym miejscem do tego jest zdecydowanie Wieloryb – sklep, w którym sprzedasz rzeczy, które nie są ci potrzebne. Jak to działa? Bardzo prosto. Gdy masz kurzącego się w domu laptopa wystarczy, że zanieśiesz go do Wieloryba, a sprzęt po serwisowaniu trafi do swojego nowego domu. W skali mikro może to brzmieć bardzo przyziemnie, jednak, gdy większa ilość osób pójdzie tą ścieżką, to wspólnie przyczynimy się do zmniejszenia produkcji dóbr.

Nie oszukujmy się. Rynek jest przepełniony. Kupujemy intuicyjnie, a po miesiącu użytkowania orientujemy się, że nietrafiony produkt leży nieużywany na naszej półce. Dzięki miejscom takim jak sklep założony przez Artura Klonowskiego, możemy sprawić, że niepotrzebne przedmioty (elektronika, książki, a nawet sztuka) zyskają drugie życie, ponieważ obsługa w Wielorybie sprzedaje je po kwocie niższej niż rynkowa. Wilk syty i owca



Wieloryb podczas udziału w akcji #zwlasnymkubkiem

Fot. Mateusz Cwierzakowski

cała? Myślę, że tak, ponieważ, paradoksalnie, mały sklep zaczyna propagować wielkie, analogiczne do swojej nazwy, wartości.

BIOre – ekologicznie i ekonomicznie

A gdyby tak zastosować metodę małych kroków i przestać używać tak wiele plastiku? Czas na szybki rachunek sumienia. Z każdym dniem docierają

do nas kolejne informacje związane z rozwojem idei zero waste, a wielkie brandy włączają się kampanie proekologiczne. Mało kogo dziwią już bakalie pakowane w supermarkecie do materiałowych woreczków i eko-torby noszone zawsze pod ręką. Z dbałości o zdrowie i jakość spożywanego pokarmu przez człowieka, w roku 2017 powstał w Poznaniu pierwszy lokal, który zajął się dystrybucją produktów na wagę. „Weź ile chcesz” i „korzystaj mądrze”, to dwa, przychodzące mi do głowy hasła, gdy pomyślę o makaronach, mąkach, ziołach i herbacie pakowanych do opakowań wielokrotnego użytku.

Ale BIOre to nie tylko wartościowe i ekologiczne jedzenie, które odżywi każdą z twoich komórek. Właściciele sklepu otworzyli w ubiegłym roku kolejny lokal przy ul. Kościelnej 15, a na sklepowych półkach znajdziecie teraz również chemię gospodarczą. Dlaczego? Jak wspomina sama wła-

ścicielka, z każdym dniem wzrasta świadomość konsumentów. Nawet sceptycy zaczynają dostrzegać, że warto postawić na lepsze produkty. Oszczędzanie na jakości kupowanych rzeczy da nam jedynie wymierny efekt ekonomiczny. Zdecydowanie ważniejszy jest ten zdrowotny i związany z satysfakcją wieloletniego użytkowania.

Jeśli dotychczas nie była Ci bliska idea zero waste – nie przejmuj się. Pomyśl o „zasadzie 5 R”, jak o czymś rozsądnym, co stanowi świetny sposób do uporządkowania swojej codziennej przestrzeni. Kupując na wagę bardzo szybko zobaczysz, że Twoje zakupy zostaną uszyte na przysłowiową miarę. Kupisz dokładnie tyle, ile potrzebujesz, a dobra jakość jedzenia dostarczy Ci licznych wartości odżywczych.

Refuse – ang. odmawiaj

Reduce – ang. redukuj, minimalizuj

Reuse – ang. użyj ponownie

Recycle – ang. przetwarzaj

Rot – ang. kompostuj

„**Warto też wspomnieć o zdrowiu, które jest dla każdego człowieka bezcenne. Pomijając już fakt, że wpływ na zdrowie ma niewątpliwie jakość pożywienia, należy dokonać zdroworozsądkowej obserwacji, że w związku z uzależnieniem człowieka od zasobów naturalnych, nie da rady zdrowo żyć na chorej planecie – Małgorzata Staniszevska, BIOre**



Fot. Biore

Givebox – przekaz dobro

Wielu z nas mówi, że lubi obdarowywać. To cudowna cecha, którą powinniśmy pielęgnować, by zobaczyć uśmiech na twarzy innej osoby. Ale czy potrafimy też brać i racjonalnie oceniać swoje potrzeby? To trudne, wiem. Przyjemnie jest jednak wiedzieć, że mamy w Poznaniu prekursorów idei. Osoby, które podążając rytmem zachodnich ulic, chcą coś wprowadzić na rynek lokalny. Inspiracją do stworzenia pierwszej w Polsce, publicznej szafy była mieszanka Berlina i środowisk alternatywnych. Co z niej powstało? Zainicjowany przez Kasię Wągrowską w roku 2016, Givebox, ma za zadanie wydłużyć cykl życia przedmiotów i ich wymianę, by mogły służyć komuś innemu. Ale nie tylko. Odnoszę wrażenie, że widząc ilość rzeczy, które stale rotują w ogólnodostępnej szafie, łatwiej nam dostrzec problem

nadmiernego konsumpcjonizmu. Szafa sprawia bowiem, że nie mamy już do czynienia tylko z teoretyzowaniem na tematy proekologiczne. Współcześnie, emisja odpadów w przemyśle odzieżowym stanowi problem globalny. Warto więc zacząć od własnego podwórka.

No dobrze, ale skąd wiadomo co znajduje się w szafie? Poznańska inicjatywa działa w oparciu o lokalną społeczność. Kluczem do sukcesu jest odpowiedni przepływ informacji między ludźmi, rozmowa i... racjonalizm. Komunikacja (np. w social mediach) pozwala na aktualizowanie informacji o tym, co znajduje się w szafie i uniknięcie nadmiernego przepełnienia półek. To jak, wymienisz się dobrem? Jest całkiem niedaleko, bo tuż przy Bramie Poznania, na Grunwaldzie, przed wejściem do jeżyckiego Domu Tramwajarza, w Parku Kasprowicza, a nawet w Suchym Lesie.

Fot. fb/podzielnia



Idea give boxów ma swoje korzenie w środowiskach alternatywnych. Dziś znajdują się na całym świecie



Fot. źródło: quarterwieliswijk.be

Po-Dzielnia – weź się podziel

Przekujmy „podziały” w „dzielenie”. Słowa fonetycznie podobne, jednak zupełnie przeciwstawne pod względem wartości. Jeśli masz opory przed braniem rzeczy z szafy, które zostały zostawione na powietrzu, z ratunkiem przychodzi Po-Dzielnia – tzw. „freeshop” w którym podobnie jak w Giveboxach wszystko jest za darmo. Lokal przy ul. Głogowskiej 27 inicjatorzy Po-Dzielni otrzymali w ramach konkursu „Otwarta Strefa Kultury Łazarz”, a remont został sfinansowany dzięki akcji crowdfundingowej. Ludzie mają serce. Świadczy o tym również fakt, że samym miejscem opiekują się wolontariusze, a wszystko po to, by Po-Dzielnia mogła funkcjonować w stałych godzinach.

Jednak zarówno Givebox, jak i Po-Dzielnia, to nie tylko przekazywanie przysłowiowego „dobra” z rąk do rąk. Działalność bardzo mocno stawia również na edukację, organizację licznych warsztatów i wykładów, których

prawdopodobnie nie uswiadczysz na studiach. Jeśli więc chcesz wiedzieć więcej na temat tego, co dzieje się z odpadami, rozwinąć swoje umiejętności kaletnicze, a nawet zrobić własne, ekologiczne środki czystości, wybierz się do Po-Dzielni.

Nad ranem przeczytałam e-mail jeszcze raz. Oznaczyłam go jako SPAM. Trafił tam nie dlatego, że był nieciekawym. Tytuł nie mówił prawdy. Chcąc rozwiązać problem i poprawić kondycję naszego środowiska warto zrobić choć mały krok. Przejrzyjmy niepotrzebne rzeczy, róbmy racjonalne listy zakupów i postawmy na jakość ponad ilość. Bądźmy świadomymi konsumentami. Jestem pewna, że te kilka miejsc sprawi, że będziecie mogli dowiedzieć się więcej na temat szeroko pojętych idei, które stanowią symbiozę z naturą. Wolno w Poznaniu? Oczywiście, że wolno. Wolno nam iść ramię w ramię z otaczającym nas światem.

Spotkajmy się po drodze

Cztery strony Spring Break Festival

▼
Tekst: Nicole Piotrowska

W ostatnim czasie trafiłam na popularny w sieci dokument traktujący o historii festiwalu, który... nigdy się nie odbył. Światowe bookingi, znani celebryci i bajeczna lokalizacja zakończyły się gigantycznym fiaskiem, wielomilionowymi stratami, a także sprawą w sądzie. Co to ma wspólnego z poznańskim festiwalem Spring Break?

Po obejrzeniu filmu zaczęłam się zastanawiać, jak wygląda taki festiwal okiem organizatora. W końcu to wielkie i odpowiedzialne przedsięwzięcie. Zapytałam więc, ale przecież każdy kij ma dwa końce. Ba, w tym przypadku nawet cztery! Zasięgnęłam opinii nie tylko sprawcy całego zamieszania, ale także właściciela lokalu, w którym odbywają się koncerty oraz artystów, którzy grają na festiwalu. Ostatecznie układankę zamykam ja, wieloletni uczestnik Spring Break.

Jedyny taki w (Wielko)Polsce

Na samym początku warto zadać sobie podstawowe pytanie – skąd w ogóle wzięła się idea Enea Spring Break Showcase & Conference? Odpowiedzi postanowiłam poszukać u źródła, a więc u samego organizatora. Z pomocą przyszedł Tomek Waško - *Przez lata wraz z Lukaszem Mintą z agencji Go Ahead uczestniczyliśmy w podobnych festiwalach za granicą i wydawało nam się, że jest to formuła, którą warto przenieść na polski rynek.* I tak też się stało. Minęło ponad pięć lat, a my mamy za sobą kilkaset koncertów, kilkadziesiąt paneli dyskusyjnych oraz inspirujących spotkań, a co najważniejsze – kilka tysięcy zadowolonych festiwalowiczów, którzy co roku po zakończonej edycji zaczynają odliczać dni do kolejnej. A jak wyglądały początki Spring Break? - *Według mnie nie ma w Polsce drugiego festiwalu, który tak mocno zmieniłby się na przestrzeni lat. Zaczynaliśmy od sześciu klubów i 50 wykonawców. W tym roku będzie ich około 20, a artystów ponad 150. Dochodzą nowe elementy oraz nowe wydarzenia towarzyszące* – wspomina Waško. Nie da się ukryć, że praca nad tak sporym przedsięwzięciem zaczyna się z końcem poprzedniej edycji, kiedy pojawiają się dyskusje dotyczące nowych składów i miejsc.

Serce w Centrum

No właśnie – miejsca. Umówmy się, że obecność na wszystkich wydarzeniach towarzyszących Enea Spring Break to zagwozdka logistycznie niemożliwa. Timetable jest naprawdę mocno napięty, a większość miejsc wypełniona aż po brzegi. Jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc w trakcie festiwalu jest Meskalina, klubokawiarnia znajdująca się na placu Starego Rynku. Lokal ten towarzyszy imprezie od samego początku. Nie mogłam się powstrzymać i zapytałam jej właściciela – Benka Ejgierda – jak rozpoczęła się jego przygoda ze Spring Break. - *Dawno temu, gdy jeszcze nie było wiadomo, że taki festiwal pojawi się w Poznaniu, o swoim pomysle opowiadał mi Łukasz [przyp. red. Minta]. Jest wiele podobnych imprez na świecie i zwykle odbywają się w klubach, na większych scenach. Naturalne było, że Meskalina, jako miejsce, w którym często organizowane są alternatywne i niezależne koncerty, zaangażuje się w Spring Break.* – wspomina Benek. Tematem, który musiałam poruszyć, były oczywiście sytuacje nietypowe oraz mniej – lub bardziej – komiczne. Umówmy się, każdy lubi czasem poplotkować, a ja liczyłam na prawdziwe smaczki. - *Dla nas festiwal to nie tylko koncerty, ale też gotowanie posiłków dla wszystkich artystów, którzy u nas grają. Przygotowujemy popisowe dania, np. wegańskie curry. Wśród muzyków są zwolennicy naszej kuchni. Wiedzą, że o nich zadamy z sercem. Mamy też pyszną i działającą cuda herbatę „na gardłowe sprawy” od Babek Lekarskich. Wielu wokalistów uratowała przed chrypką – wspomina rozmówca, po czym dodaje – Nigdy nie przytrafiła nam się naprawdę problematyczna sytuacja. Kiedyś przed koncertem wpadł jeden zbulwersowany muzyk, z pytaniem, dlaczego tamci dostali od baru butelkę dobrej whisky, a oni tylko zwykłą wódkę. No cóż, czasem rywalizacja między zespołami objawia się nawet w tej formie. My*

chcieliśmy podziękować za mega fajny koncert, bo ten drugi... no jakby mniej. Czasem ktoś się spóźni, choć mieszka dwie ulice obok, a ci co jadą 2000 km są punktualni. Czasem jest za mało miejsca w klubie. Czasem ktoś mieszka w Meskalinie cały festiwal i jest to już tradycja.

Rebeka, czyli Stars

No i last but not least, Ci bez których całe to zamieszanie nie mogło by się odbyć – artyści. Tym razem miałam ogromną przyjemność zadać kilka pytań poznańskiemu zespołowi Rebeka, którego szerszej publiczności przedstawiać nie trzeba. Warto zwrócić uwagę na porównanie ze sobą występów festiwalowych oraz tych, które mają miejsce w ramach konkretnej trasy koncertowej. W przypadku Spring Break, czy innej imprezy tego typu, muzycy mają obowiązek dostosować się do rozkładu godzinowego – rozpocząć i zakończyć punktualnie. Co więcej, mają oni świadomość, że dla niektórych festiwalowiczów są jedną z wielu pozycji do odhaczenia i kilkanaście minut przed końcem występu sala pustoszeje. Dlaczego? Dlatego, że zaraz na innej scenie, w drugiej części centrum, wchodzi kolejny zespół. Nie da się ukryć, że nie należy to do najprzyjemniejszych uczuć. Dla artystów bardzo często to właśnie ostatnie minuty koncertu są najbardziej ekscytujące. Tymczasem ma miejsce sytuacja, do której nie sposób przygotować się psychicznie. Na szczęście to jeden z niewielu minusów, które na swojej drodze napotykają zespoły. Od dawna zastanawiała mnie jedna rzecz - imprezowanie samych artystów. Mają czas na chwilę wytchnienia? Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. - *Mieszkając w Poznaniu łatwiej mi potraktować festiwal jako wydarzenie, którego mogą być również uczestnikami. Najlepsze są oczywiście aftery. To miejsce, gdzie można jeszcze pogadać, ale i też potańczyć. Aspekt rozrywkowy zdecydowanie miesza się z „fachowym networkingiem” – wspominają ze śmiechem Iwona z Bartkiem, tworzący duet Rebeka. Co w takim razie ze spotkaniami z kolegami po fachu? - Tak, jest masa znajomych z branży i oczywiście poznaje się nowych. Potem można się przejść z jedną grupą na kolejny koncert i dołączyć do innej na kolejnym – mówi Bartek, a Iwona mu wtóruje - Właśnie takie przypadkowe schadzki po drodze stają się bardzo często przyczyną spóźnień. Dla mnie, jako uczestnika, Spring Break jest wydarzeniem, które jednocześnie staje się okazją do spędzenia czasu z tymi bliższymi, jak i dalszymi imprezowymi kompanami. Przede wszystkim jest to czas na poznawanie nowych artystów i spotkania z tymi już znanymi. To czas czerpania inspiracji na cały kolejny rok. Skąd ta pewność? Bo dobra muzyka zawsze się obroni.*

Długo szukałam słów, które po krótko opiszą to, czym dla każdego z nas jest Spring Break. Najlepiej będzie przytoczyć wypowiedź jednego z moich rozmówców, Benka - *Spring Break to filar muzyczny. To naprawdę święto. To festiwal, który dziś jest tym, czym była Malta dwadzieścia lat temu. Powiem wiosny, oknem na świat. Dzięki festiwalowi, przez te trzy dni, Poznań staje się częścią świata. Trwaj chwilo wiecznie. Koniec i kropka.*

25-27 KWIETNIA
POZNAŃ



THE DUMPLINGS
DARIA ZAWIAŁOW

MELA KOTELUK AFROMENTAL
SOKÓŁ LAO CHE PEJA + RPS BAND

XXANAXX NOVIKA REBEKA WALKING ON CARS

TRUPA TRUPA SORRY BOYS

I PONAD 100 INNYCH WYKONAWCÓW!

SPRING-BREAK.PL

Duchologia poznańska. Część II

Kilka historii o Adrii

Tekst: Joanna Gruszczyńska

Dawno temu, kiedy jeszcze nie istniały rejwy, tresory, manieczki i disco polo, chodziło się na dancingi. Poznaniacy najczęściej bawili się w Moulin Rouge przy Kantaka, WZ przy Fredry oraz legendarnej Adrii, która zniknęła z mapy Poznania dokładnie 10 lat temu. Z okazji okrągłej rocznicy likwidacji kultowego lokalu wspominamy to, co działo się tam naprawdę i to, co wydarzyć się mogło.

Historia pewnego morderstwa

Lokal Adria powstał w drugiej połowie lat 50. XX w. W czasach swojej świetności kojarzony był głównie z dancingami, zadymionymi salami i nie zawsze legalnymi interesami. Spotykali się tam badylarze, rzemieślnicy, alfonsi, panienki, waluciarze i cinkciarze. ...szatniarz w takiej knajpie z dancingiem jak Adria to był ktoś. Tu każdy człowiek z obsługi zarabiał grubą forszę na zagranicznymi, a w szatni dodatkowo goście mogli nielegalnie, za to całkiem bezpiecznym kursie - takie zdanie pojawia się w książce „Milczenie jest srebrem”, której autor Ryszard Ćwirleja zabiera swoich czytelników w podróż po Poznaniu lat 80. Bohater powieści Ćwirleja - milicjant Teofil Olkiewicz, prowadzi sprawę zabójstwa prostytutki w toalecie Adrii. W trakcie śledztwa kilkakrotnie odwiedza owiany złą sławą lokal, narzekając na głośną muzykę, wysokie ceny i nowe, kolorowe, ekstrawaganckie szyby zdobiące front budynku restauracji. Adria znajdowała się zaraz obok drogi dojazdowej do Międzynarodowych Targów Poznańskich, dlatego ważny był jej reprezentacyjny, ekskluzywny, a czasem nawet szokujący (tak jak dla bohatera powieści Ćwirleja) wygląd. W 1978 roku budynek przeszedł remont generalny - zaadaptowano pomieszczenia w piwnicach, zamontowano szyby refleksyjne, a ściany wyłożono boazerią. Nad wszystkim czuwał główny projektant wnętrz Andrzej Kapela. Kilka miesięcy później na pawilonie zawisł wysoki

na dwa piętra neon „Adria, varietes, dancing, restauracja, drink bar, disco” - *Dotąd nie było u nas tego rodzaju świetlnej reklamy - należy przypuszczać, że choć dla niektórych neon to kontrowersyjny - większości zaimponuje* - komentował dziennikarz „Ekspresu Poznańskiego”, w tekście poświęconym przygotowaniom miasta do czerwcowych Targów.

Tańce, hulanki, swawole

Ważną częścią działalności Adrii była organizacja dancingów. W Kronikach Miasta Poznania znajduje się krótka wzmianka o tych tanecznych wydarzeniach: *W 1964r. roku Adria wprowadziła tzw. czwartki obywatelskie, czyli wieczory taneczne przy starych melodiach, takich jak „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Mała Kobietko, czy wiesz”, których dodatkową atrakcją były konkursy na strój z epoki. Bardzo pozytywnie oceniano bal dla nastolatków zorganizowany w Adrii w 1968 roku, w czasie którego młodzież (14-17 lat) wykazała się „kulturą w spożywaniu kawałka tortu czy picciu owocowego koktajlu. Oprócz tańców sporą atrakcję stanowiły zgadywanki, konkurs na najlepszą piosenkę i tango z cytryną. W latach 80. we wtorki, czwartki i soboty Adria przygotowywała wieczorki taneczne przy starych melodiach, a w środy, piątki i niedziele koncerty muzyki wiedeńskiej.*

Poznańskie varietes?

W wielu tekstach poświęconych Adrii pojawia się informacja, że na jej scenach występowała poznańska śmietanka artystyczna, do której należeli m.in.: zespół Vox, piosenkarka Anna Jantar, kompozytor Zbigniew Górny i wokalistka jazzowa Hanna Banaszak. Poprosiliśmy Panią Hannę o krótką wypowiedź i dostaliśmy opowieść o Adrii, jaką pamięta. - *Pierwszym szefem Adrii był mój tata, stąd w dzieciństwie, w przelocie ze szkoły do domu, czasem tam wpaadałam. To była wówczas jedna z lepszych poznańskich re-*



stauracji, jednak z tej odłony słabo ją pamiętam, bo gdy się już w niej znalazłam, najczęściej przesiadywałam u ojca w biurze. Później, gdy zaczęłam śpiewać, wbrew obiegowym plotkom, nie było to miejsce moich występów, no może poza epizodem w 1978 roku, gdy na czas trwania odbywającej się na terenie Poznańskich Targów - Wielkopolskiej Wiosny Estradowej, Adria stała się przez chwilę jedną z jej scen. Ojciec próbował zrobić z tego lokalu coś w rodzaju warietę's, czyli miejsca w którym wieczorami, we wspaniałej, scenograficznej oprawie występują znani, profesjonalni artyści. I choć do końca nie udało mu się tych marzeń zrealizować, długo miał je w planach. Zrealizował natomiast czwartkowe wieczorki taneczne pod nazwą „Stare melodie”. Wiem, że poznaniacy lubili się na nich bawić. Czasy były siermiężne, co za tym idzie i możliwości średnie. Kuchnia też nie była w Adrii nadzwyczajna. Zwłaszcza w tamtych czasach, wiele zależało od kucharzy, na ile potrafiliby „wymyślać coś z niczego”. Zdecydowanie lepsze dania jadalam w Smakoszu, czy też w Bazarze. Adria to dla mnie jedno ze wspomnień o ukochanym, zmarłym w 1980 roku Ojcu. Dnia 15 września, tuż po wyjściu z Adrii, odszedł od nas na zawsze. Dlatego, gdy z powodów estetycznych budynek słusznie został zburzony, moje serce także trochę zapłakało – wspomina poznańska artystka.

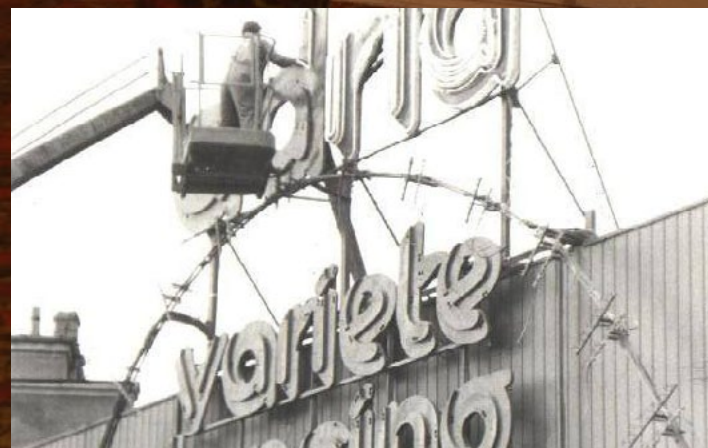
Z innej bajki

- Od mniej, więcej lat 80. Adria zatracala swój elitarny charakter. Dawne przyjęcia z udziałem przedstawicieli poznańskiej elity odeszły w przeszłość. Odtąd organizowano tu głównie studniówki, wesela i bale karnawałowe – mówi Maciej Brzeziński, założyciel bloga Poznańskie Historie. Tutaj musimy również wspomnieć legendarną historię. 11 sierpnia 1984 roku przypadek skrzyżował drogi pary młodej z zespołem Iron Maiden. Jak to się stało? Nowożeńcy wyprawiali tego dnia wesele w Adrii, a członkowie zespołu udali się na spacer po koncercie w poznańskiej Arenie i tra-

fili do słynnej restauracji przy ul. Głogowskiej. Panowie zagrali na weselu dwa utwory – „Smoke on the water” Deep Purple i „Tush” ZZ Top, po czym wrócili do hotelu Merkury, gdzie nocowali. Występ zespołu w Adrii zarejestrowano i wykorzystano w filmie „Behind the Iron Curtain”, który dokumentował trasę koncertową Iron Maiden z 1984 roku. W lokalnej prasie z tamtego okresu nie znajdziemy ani słowa o weselu i niezwykłych gościach, ale sam koncert Iron Maiden był opisywany bardzo entuzjastycznie. Dziennikarz „Ekspressu Poznańskiego” zwrócił wówczas uwagę na *supernowoczesną aparaturę nagłaśniającą, taniec wielkoluda i miękkie brzmienie głosu Dickinsona* (sic!). Kilka lat temu redaktorzy „Gazety Wyborczej” odszukali parę młodą, na której weselu zagrały gwiazdy heavy metalu. - *Nagle przed północą kuzyn żony krzyczy: „Iron Maiden gra!”. I ciągnie nas na antresolę. Patrzę i myślę: prawdziwi czy przebierańcy? Byli jak z innej bajki - kolorowo ubrani, wyluzowani, sympatyczni. Ironi zobaczyli nas na antresoli, pomachali. Zadedykowali nam ostatnią piosenkę. Jaką? Nie pamiętam. Zagrali, dostali owacje, wyszli – dla „Gazety” wspomina pan młody, Piotr Żmudziński.*

2008: Dancing in Adria

- Imprezy w Adrii wspomina jako mieszankę swego rodzaju elegancji i luzu - komentuje Bartosz Szczęśny, obecne 1/2 duetu Rebeka, a prawie dziesięć lat temu jeden z artystów grających na imprezach „Dancing in Adria”. Na dokumentujących potańcówki nagranych, znalezionych na kanałach sojaart77video i byJAMOL na Youtube, widać tłum bawiących się imprezowiczów - kobiety w balowych sukniach i kraciatych krawatach bansują obok koleżanek ubranych w sportowe koszulki, jeansy i okulary przeciwsłoneczne. W tle zobaczyć można przykryte białymi obrusami stoły, które kontrastują z kolorowymi, nowoczesnymi wizualizacjami błyskającymi w rytm muzyki Zambona, Mentala, An on Bast, Joany czy Top Cuta. Z mozaiki światel,



Fot. archiwum Głos Wielkopolski

Fot. Milena Rybak

Fot. archiwum Głos Wielkopolski



strojów, dźwięków i dekoracji wyłania się hybryda nostalgiczno-kosmiczna. - *Z inicjatywą wyszedł kolektyw City Inside Art. Na początku był to eksperyment, bo nie wiedzieliśmy, jak zarządzający Adrią zareagują na muzykę elektroniczną i „nietargowego” klienta. Na pierwszym spotkaniu z ówczesną prezes Adrii był Marcin Piatyszek i ja. Później dołączyła do nas ekipa z klubu Kukabara i cała reszta zespołu City Inside Art, czyli Joana, An On Bast i Top Cut. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Zainteresowanie dancin-gami było tak duże, że już w trakcie pierwszej imprezy musieliśmy zamknąć bramkę, bo Adria nie pomieściłaby wszystkich klubowiczów chętnych do zabawy. Myślę, że na każdej kolejnej edycji pojawiała się średnio 1000 osób. Co przyciągało ludzi? Połączenie lokalnej sceny muzycznej z legendarnym, choć trochę zapomnianym i kiczowatym miejscem. Zawsze odpalaliśmy w Adrii 4 sceny - każdą z innym klimatem muzycznym - od house przez techno po drum'n'bass. Zapraszaliśmy głównie DJ-ów z Poznania, co dodatkowo sprzyjało dobrej atmosferze, bo każdy z nich przyciągał swoją publikę. Stawialiśmy na klimat. Na suficie wyświetlaliśmy wizualizacje stworzone przez znajomych poznańskich artystów, a kelnerzy w muchach serwowali zimną wódkę z kieliszków na nóżkach. Na tych imprezach DJ-e chętniej grali stare numery, a goście zazwyczaj obowiązywał dresscode. Raz były to krawaty, innym razem motywem przewodnim był kolor różowy. Był to bardzo ciekawy i wesoły okres dla poznańskiej sceny klubowej – opowiada Filip Szymczak, jeden z organizatorów imprez „Dancing...”.*

Ostatni bal

Symbolicznym zakończeniem i zwieńczeniem ponad 50-letniej działalności Adrii był bal sylwestrowy 2008/2009. Według lakonicznej relacji portalu lazarz.pl goście zajadali się golonką i bawili się przy największych przebojach z ostatniego półwiecza, a świętowanie zakończyli około godziny 3 nad-

ranem. Już kilka dni później na ul. Głogowskiej rozpoczęła się rozbiórka budynku. Na oknie restauracji zawisła kartka z krótką informacją o tym, że wraz z rozpoczęciem nowego roku Spółdzielnia Adria zaprasza na dancingi do lokalu Kaskada (tam przeniesiono część personelu i wyposażenia). Dziś, po ponad 10 latach od pożegnalnego sylwestra, w Kaskadzie nie ma już żadnych śladów po dawnej Adrii. Jednak dyskusja dotycząca zagospodarowania placu, na którym znajdował się budynek dancingu toczy się do dziś.

- *Jesteśmy w trakcie opracowywania planów dotyczących przyszłości terenu Międzynarodowych Targów Poznańskich. Razem z grupą zewnętrznych ekspertów: architektów, socjologów i doradców biznesowych poszukujemy odpowiedzi na pytanie, jak połączyć działalność biznesową Grupy MTP z potrzebami mieszkańców Poznania. Rozpatrujemy różne możliwości m.in. podział terenu na część targową i otwartą dla poznaniaków. Myślimy też o nowym miejscu na biura, które teraz znajdują się w budynku od strony ul. Głogowskiej. Grupa MTP bierze pod uwagę budowę nowych biurowców przy ul. Bukowskiej. Dyskusja dot. też placu, na którym znajdowała się Adria, a który obecnie spełnia funkcję parkingu. Wpływ na ostateczną decyzję dotyczącą kształtu terenów targowych będzie miało wiele czynników. Chcemy, aby teren był multifunkcyjny i spełniał potrzeby biznesowe i jednocześnie był kulturalnym sercem Poznania – komentuje Karolina Nawrot z Grupy MTP.*

W piątce dancingi jak w Adrii – napisał ktoś ostatnio w opiniach na Google o pewnej poznańskiej restauracji przy ul. Fredry, która wzięła się za organizację wieczorków tanecznych, najwyraźniej takich z krwi i kości. Natomiast w 2014 roku w hotelu IBB Andersia odbyła się impreza Adria Party, będąca powrotem do tradycji dancingu, ale w nowoczesnym stylu. Wszystko to pokazuje, że Adria była legendarnym miejscem, które na długo po zamknięciu pozostało w pamięci i sercach poznaniaków.



Fot. lazarz.pl

Kawałek Werony w sercu Poznania

Historia pawilonu nr 8

▼
Tekst: Marcin Moj

W okolicach placu Wielkopolskiego mieszkam od niedawna, ale to miejsce zawsze było dla mnie zagadką. Samo centrum miasta. Obok leciwego targowiska znajduje się kilka pawilonów w morskim odcieniu. W prawie każdym z nich kwaciarnia. Jeden zajmuje Angelo – 52-letni Włoch z Werony, który prowadzi tu małą knajpę.

Zanim udało nam się spotkać, zaliczyłem kilka nieskutecznych podejść. Po 17 u Angelo jest mały tłum, który w Pansa Piena potrafi stworzyć grupka przyjaciół (zimą, bo latem wszyscy siedzą przy stolikach na zewnątrz). W końcu trafiam na dzień, w którym ruch jest niewielki i udaje nam się stanąć naprzeciw. Mój polish-english vs italian-english z polskimi wstawkami. Głównym bohaterem tego dialogu został również ogromny ekspres do kawy, który co jakiś czas wcina się w zdanie, gdy ktoś przychodzi po espresso lub americano.

Pansa Piena

Angelo nie przyjechał tutaj specjalnie, by prowadzić własny biznes. Pojawił się w Polsce 6 lat temu, żeby zacząć pracę w lodziarni, którą otworzył jego znajomy. Niestety, podobnie, jak polskich kierowców, Włocha zaskoczyła zima. Klienteli brakło, a werończyk został na lodzie. Lokal przy pl. Wielkopolskim był wyjściem z sytuacji. Na początku serwowano tu tylko kawę. Później Angelo zainwestował w piec i zaczął kręcić placki – chwyciło. Na tyle, że nigdy nie reklamował swojego miejsca, a ludzie zawsze przychodzili:

– Jeśli ciężko pracujesz, nie musisz robić reklamy. Ludzie i tak przyjdą. Ktoś zajrzy, zamówi pizzę, zasmakuje mu i powie swojemu przyjacielowi. Potem przyjdą we dwójkę. Mógłbym inwestować w reklamę i miałbym klien-

tów przez 2 tygodnie, ale co potem? Chciałbym, żeby ludzie przychodzili tu z sympatii. Do mojego jedzenia, do mnie, do tego miejsca – mówi Angelo. Dotychczas jego włoska fantazja nigdy nie pozwalała na wprowadzenie sztywnych godzin otwarcia, ale jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, to w momencie czytania tego tekstu Pansa Piena powinna być otwarta od 8 do 21 przez 7 dni w tygodniu.

Pizza

Placek, który zjecie u Włocha to przepis pochodzący prosto z jego domu rodzinnego w Weronie. Podobnie jak nazwa – *Kiedy dobrze zjesz, masz Pansa Piene. Pełny brzusek* – zdradza właściciel z uśmiechem na twarzy. Werończyk jednak zaznacza, że to włoska pizza z polskim akcentem, bo wszystkie składniki pochodzą stąd. Wyjątkiem są jedynie sytuacje, w których jakiś towar nie jest u nas dostępny. Po przyjeździe do Polski Angelo zauważył, że ceny pizzy w Poznaniu są zawyżone. Nie podobają mu się również miejsca, które tworzą z wyłącznie włoskich składników. *- Mozzarella di bufala, parmezan – okej. Ale mąka? Nie różni się tyle od polskiej, żeby fatygować się po nią do Włoch. Robiąc pizzę w Polsce, ostatnie, o co musisz się martwić to mąka* – zwraca uwagę mój rozmówca. Włoska receptura i polska cena – to specjalność szefa kuchni. Podobno to miejsce nie zebrało jeszcze negatywnej recenzji, ale właściciel jest otwarty na konstruktywną krytykę. Mimo polskich akcentów na włoskim placku, Angelo ma granice, których nigdy nie przekroczy: hawajska i sos czosnkowy.

Angelo

Ma 52 lata. Prywatnie jest kibicem werońskiego Hellasu. Pansa Piena odgrywa główną rolę w jego życiu i prawdopodobnie tak pozostanie. Kocha



Poznań. Sąsiedztwo Starego Rynku szczególnie przypadło mu do gustu, ponieważ przypomina dom – Mercato delle erbe – słynny plac miejski otoczony przepiękną architekturą i małutkimi kawiarenkami. Włoch uważa, że pawilon nr 8 znajduje się w idealnym miejscu, które określa jako małą wioseczkę w środku wielkiego miasta. Rozmawiając o tym miejscu, nieraz słyszałem plotki, że właściciel jest

doktorem fizyki. Jeśli liczyliście, że ten tekst postawi kropkę nad i to muszę was zmartwić – nie zburzę miejskiej legendy. Angelo sprawia, że w środku miasta można odpocząć od zgiełku i poczuć się jak na wakacjach. Żaden tytuł naukowy nie ma na to najmniejszego wpływu.

Przychodźcie do pawilonu nr 8 i zróbmy tu sobie małą Italię.



Na początku była tkanina

Kossie, czyli magia zamknięta w klasyce

▼
Tekst: Nicole Piotrowska

Spotykamy się w ich butik stacjonarnym - w otoczeniu zwiewnych jedwabiów i kobiecych falban. Nie da się ukryć, że dawno nie słyszałam, aby ktoś z taką pasją i przejęciem opowiadał o gęstości, fakturze czy jakości tkaniny. Zapraszam Was na spotkanie z niezwykłym duetem - Ewą i Aldoną, które wspólnie tworzą markę o tajemniczej nazwie Kossie.

Otwierając butik w Poznaniu, dużej galerii, nie bałyście się, że dobra jakość może nie wystarczyć do tego, by wyróżnić się na tle sieciówek?

Ewa: Absolutnie się tego nie bałyśmy. Stawiamy się w kontrze do dużych sklepów. Rośnie nasza świadomość i wiele kobiet nie chce już ubierać się w sieciówkach, które łączone są niestety z niską jakością tkanin oraz masowością oferowanych modeli.

Aldona: Poza tym, przebrnięcie przez ogrom ubrań oferowanych przez sie-

ciowe sklepy jest niezwykle czasochłonne. Nasze klientki doceniają fakt, że mają możliwość ubrać się praktycznie w jednym miejscu od stóp do głów. Co więcej, ogromną wagę przywiązujemy do obsługi, oferując np. pomoc stylistki.

E: Kolejnym istotnym wyróżnikiem jest to, że nasze kolekcje są mocno limitowane. Bazą projektów są najwyższej jakości tkaniny sprowadzane z Włoch, Francji czy Hiszpanii, w znacznej części pochodzące ze stocków, takich domów mody jak Max Mara, Marella, Gucci czy Vivienne Westwood. Skrupulatna selekcja tkanin przekłada się na bardzo krótkie kolekcje ograniczające się czasami do kilku sztuk w ramach jednego modelu.

Istotną rolę w Waszej pracy odgrywa sam proces twórczy. Czy jest on usystematyzowany? Np. najpierw wybieracie tkaniny, z których powstaje

projekt? Czy wręcz przeciwnie, nie ma reguły?

A: Prawda jest taka, że proces ten działa w dwie strony. Bywa, że tworząc kroje bazujemy na tkaninach, które już mamy. W gruncie rzeczy nie jest to takie łatwe jak mogłoby się wydawać. Jedwab jedwabiu nie równy - na pierwszy rzut oka tkaniny są niemal identyczne, jednak okazuje się, że ich gęstość czy sposób układania się na ciele są całkowicie różne. Lepiej więc zacząć od materiału i na jego podstawie stworzyć dopiero projekt. Mamy oczywiście plik swoich rysunków, które powstały podczas burzy mózgów i po pewnym czasie do nich wracamy. Musimy jednak cały czas mieć z tyłu głowy, aby dopasować je do tkanin, z których korzystamy.

E: Na etapie wyboru tkanin mamy stworzoną koncepcję całej kolekcji i tego w jaki sposób ma powstać. Oczywiście, jeśli w międzyczasie trafimy na materiał niezwykle piękny i jakościowy, to bierzemy go bez zastanowienia, niezależnie od tego czy miałyśmy w planach jego zakup czy też nie.

Nie wydaje się Wam, że społeczeństwo nie jest jeszcze gotowe na „ograniczenie” swojej garderoby? W dalszym ciągu ślepo podążamy za wyprzedzami nie skupiając się na elementach o ponadczasowym kroju.

E: Powoli odchodzimy od myślenia typu: „kupić dużo, tanio i niskiej jakości”, w kierunku zakupów bardziej świadomych, gdzie pojawia się myślenie o jakości i unikatowości.

A: Idziemy w dobrym kierunku i nie odnosi się to tylko i wyłącznie do branży mody. Na mapie Poznania powstaje coraz więcej sklepów zaspokajających bardzo indywidualne potrzeby konsumentów. Przejedliśmy się pełnymi szafami i poczuciem, że i tak nie mamy co na siebie włożyć. Wiele osób narzeka na ciągły brak czasu, my staramy się wyjść im naprzeciw. Każdej klientce poświęcamy swój czas i służymy radą w doborze odpowiedniej stylizacji.

Inne klientki odwiedzają Wasz butik stacjonarny, inne też decydują się na zakupy online. Gdybyście miały jednak stworzyć personę marki Kossie, to kim byłaby ta kobieta?

E: Na pewno jest to kobieta świadoma - to najważniejsze. Poszukująca nowych trendów.

A: To kobieta szukająca rzeczy klasycznych z nutą nowoczesności. To osoba, która docenia ponadczasową garderobę i zależy jej na ubraniu, nie przebraniu.

E: Kobieta Kossie ceni sobie kobiecość i elegancję.

Praca w duecie często prowadzi do zatargów i tu pojawia się najważniejsze pytanie - czy Wam również się to zdarza?

A: To ciekawe, ale nam praktycznie nie zdarzają się kłótnie! (śmiech) Po-

znaliśmy się kilkanaście lat temu na imprezie, gdzie obie byłyśmy ubrane praktycznie tak samo. To był pierwszy czynnik, który nas połączył.

E: Okazało się, że nasze wycucie estetyki jest niemal identyczne. Bardzo szybko złapałyśmy wspólny kontakt i do dzisiaj nie przypominam sobie, aby doszło między nami do poważnego sporu.

Dobry pomysł i zgrany duet to spora część sukcesu, ale przebicie się przez dziesiątki, jeśli nie setki, marek obecnych na rynku jest niezwykle trudne. Jak Wy poradziłyście sobie z tym wyzwaniem?

E: Najważniejsze są pomysł oraz wiara w to co się robi. Nikt nie dawał nam gwarancji, że to się uda. Podjęłyśmy ryzyko i zawsze wkładaliśmy serce w naszą pracę, która jednocześnie jest pasją. Na samym początku funkcjonowania Kossie wszystkim zajmowałyśmy się samodzielnie. Od grafik, przez projektowanie, na doborze tkanin kończąc. Teraz nasz zespół sukcesywnie się powiększa. Na własnej skórze poznałyśmy każdy etap pracy, co było nie tylko doskonałym doświadczeniem, ale też nauczyło nas ogromnego szacunku do pracy innych osób.

Nie zapytałam o najważniejsze. Skąd nazwa Kossie?

A: Ptaszek, który pojawia się nie tylko w naszym logotypie, ale też jako emblemat na rzeczach czy element wystroju butiku towarzyszył nam od bardzo dawna - jeszcze za czasów poprzedniego wspólnego projektu. Dobór logo jest bardzo ważnym elementem w procesie tworzenia marki.

Cały czas się rozwijacie. Gdyby nagle, w tym momencie, nadarzyła się sposobność zaplanowania Waszej przyszłości, podjęłybyście decyzję o otwarciu butiku poza Poznaniem?

E: Miarą wizji naszej przyszłości nie jest ilość butików, ale stale powiększające się grono zadowolonych klientek. To, jakimi drogami uda nam się do nich dotrzeć jest kwestią wtórną. Z racji sentymentu do naszego rodzinnego Poznania, podjęłyśmy decyzję o otwarciu pierwszego butiku właśnie w stolicy Wielkopolski. Nie zmienia to faktu, że cały czas chcemy się rozwijać i planujemy kolejne lokalizacje.

A: Obecnie koncentrujemy się na tworzeniu nowych, coraz doskonalszych kolekcji. Ewentualne otwarcie kolejnych butików będzie efektem rosnącego zainteresowania naszymi projektami, a nie celem samym w sobie. W kwestii sklepów, tak jak w przypadku naszych projektów modowych, stawiamy na jakość, a nie na ilość.

E: Chcemy przede wszystkim wsłuchać się w potrzeby naszych klientek.

Projekty marki znajdziecie na stronie kossie.pl lub w butik stacjonarnym w Poznaniu. Cały wywiad znajdziecie na www.freshmag.pl

Hashimotowiksa

Taniec, zdrowie i radość z życia

▼
Tekst: Dawid Balcerek

Przy okazji wiosennego numeru zrobiliśmy sesję zdjęciową w kolaborcji z Short Waves Festival. Sesja odbyła się w scenerii klubu House Szkola, a udział w niej wzięły tancerki z Polskiego Teatru Tańca, Kasia Kulmińska i Paulina Jaksim, których występ zobaczymy na gali finałowej festiwalu. Przy okazji sesji rozmawialiśmy również z dziewczynami o ich wspólnym projekcie Hashimotowiksa, który jest ciekawą odskocznią od codziennej pracy w teatrze. Jak same twierdzą ich kolektyw stawia czoła mitom imprez, mody, tańca i zewnętrznego kultu ciała.

modelki: Kasia Kulmińska, Paulina Jaksim
foto: Flamingo Studio
make up: @Yoanna Belle
kostiumy: @Kry_szy
produkcja: Aleksandra Kołodziej i Ula Szkudlarek
miejsce: House Szkolna

Hashimoto to nazwa choroby tarczycy, z którą coraz więcej młodych kobiet i mężczyzn musi się zmagać. Tak się stało, że obie mamy chorą tarczycę - Paulina

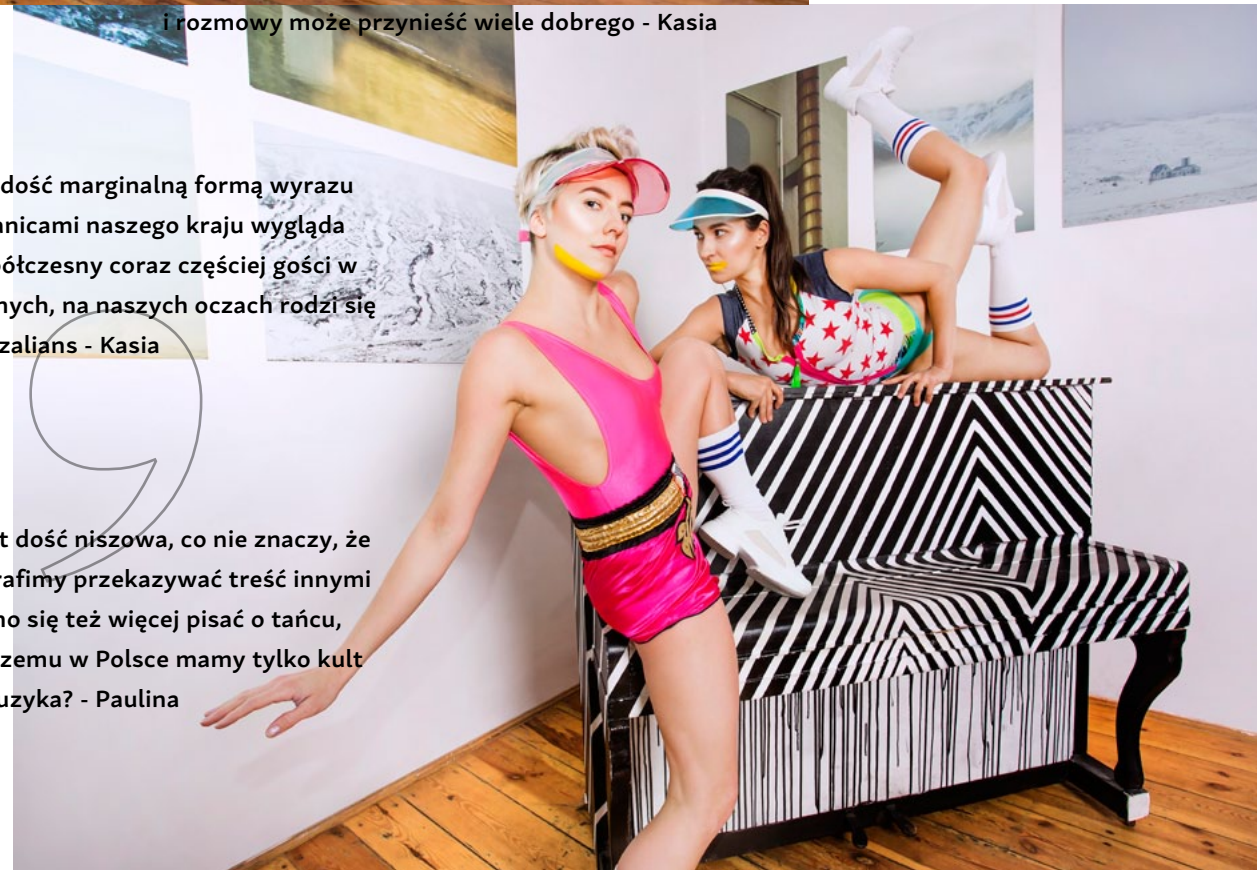
Wiksa wzięła się od naszego szalonego stylu życia, niekończącej się potrzeby ekspresji i zabawy - Kasia





Taniec, zdrowie i radość z życia to nasze priorytety. Chcemy też pokazać innym, że mimo choroby można świetnie się czuć, tryskać energią i o tym rozmawiać. Ciekawe jest to, że docieramy z naszą misją do coraz większego grona osób - Kasia

Połączenie sztuki, walki z chorobą i rozmowy może przynieść wiele dobrego - Kasia



Taniec współczesny jest dość marginalną formą wyrazu w Polsce. Niestety. Poza granicami naszego kraju wygląda to trochę inaczej. Taniec współczesny coraz częściej gości w repertuarze zespołów klasycznych, na naszych oczach rodzi się swoisty mezalians - Kasia

Nasza dziedzina sztuki jest dość niszowa, co nie znaczy, że nie może być zrozumiała. Potrafimy przekazywać treść innymi środkami niż słowo. Powinno się też więcej pisać o tańcu, poznawać jego środowisko. Czemu w Polsce mamy tylko kult aktora czy muzyka? - Paulina



Kluczową rolę powinna spełniać edukacja widza od najmłodszych lat - Paulina

Jeśli chcecie zobaczyć Hashimotowiska w akcji, to zapraszamy do Tamy 14 marca, gdzie dziewczyny wystawią swój autorski spektakl „Uran Uran”. Więcej informacji na naszej stronie www.freshmag.pl, gdzie również znajdziecie cały wywiad z artystkami.

Przesiew kulturalny

Czas wyjść z domu

Zima za nami, coraz bardziej wiosenna aura, tak że można powoli myśleć o plenerowym piwku na świeżym powietrzu. Jednak nie samym piwkiem i powietrzem człowiek żyje i czasami trzeba się ukulturalnić. Przedstawiamy Wam selekcję wydarzeń, która powstała na podstawie subiektywnych odczuć ludzi całej redakcji. Znajdziecie tu wszystko - zarówno wystawy, jak i koncerty, imprezy, a nawet konwent tatuażu. Ciekawych wydarzeń jest o wiele więcej, a wszystkie je znajdziecie oczywiście na naszej stronie www.freshmag.pl.

3-24.03 / wystawa

Otwarcie Centrali i wernisaż wystawy Tytusa Grodzickiego > Centrala

„Co wiemy o Algierii? Z czym nam się kojarzy? Centrala i Fotspot mają zaszczyt zaprosić na otwarcie nowej przestrzeni twórczej oraz wernisaż wystawy fotografii „Deglet Tour” Tytusa Grodzickiego. Ciekawe, co pokaże poznaniakom nową przestrzeń na ul. Ratajczaka, której mocno kibicujemy.

8.03 piątek / spektakl

Śluby panięskie > Teatr Polski

Chociaż 8 marca to Dzień Kobiet, premiera Teatru Polskiego dotyczyć będzie przede wszystkim mężczyzn. Swobodna interpretacja dramatu Aleksandra Fredry skupi się na zagadnieniach takich jak „upadek męskości” czy „słaba płeć męska”. Spektakl poruszy temat męskiej tożsamości i obali stereotypy odnoszące się do ról płciowych. Jak okazuje się, wśród wersów XIX-wiecznego komedii można znaleźć немало współczesnych problemów.

09.03 sobota / koncert

Purple Disco Machine > Próżność

Autor jednego z najlepszych setów zeszłorocznego Auditoriver – Purple Disco Machine. Urodzony w Dreźnie producent nadal promuje wydany w 2017 album „Soulmatic”, na którym znalazły się tak dobrze przyjęte na parkietach całego świata nagrania, jak „Body Funk” czy „Devil In Me”. Purple Disco Machine w ostatnich miesiącach remiksował m.in. wspomniane już „Feel My Needs” Weissa, „Praise You” Fatboy Slima czy klubowy klasyk „Shakedown – At Night”.

W Próżności zaprezentuje na pewno wyjątkowo energiczny set osadzony w klimatach disco/ house.

12-15.03 / targi

Targi Designu Arena Design > Międzynarodowe Targi Poznańskie

Już po raz kolejny odbędzie się w Poznaniu najważniejsze wydarzenie, które nie tylko promuje innowacyjne wzornictwo, gości międzynarodowych projektantów, ale i kreuje nadchodzące trendy. Tegoroczne targi designu odbędą się pod szyldem motywu przewodniego: „TransFormacje”. Jakie zmiany kreuje więc dla nas świat materiałów, miłośników technologicznych rozwiązań i wirtuozów przestrzeni?

12.03 i 9.04 / warsztaty

Tak Brzmi Miasto Inkubator > kołorking muzyczny

Jesteś muzykiem, który sam dba o interesy własnego zespołu? Zaczynasz swoją przygodę z manementem? Program Tak Brzmi Miasto to darmowe warsztaty dla Ciebie! Na zajęcia w Inkubatorze trzeba się zarejestrować, znajdzie się jednak miejsce dla wolnych słuchaczy. Na pierwsze spotkanie z cyklu organizatorzy zapraszają 12 marca.

14.03 czwartek / koncert

Xiu Xiu > Pawilon

Amerykańska eksperymentalna grupa Xiu Xiu powraca do naszego kraju, aby promować najnowszy album „Girl with Basket of Fruit”, który światło dzienne ujrzał na początku lutego bieżącego roku. Obecnie w skład zespołu wchodzi

trzech muzyków: Jamie Stewart (ojciec - założyciel), Thor Harris (ex-Swans) oraz Jordan Gieger (Minus Story/Shearwater). Właśnie w tym składzie Xiu Xiu pojawi się na czterech koncertach w Polsce.

14.03 czwartek / koncert

Clock Machine > Klub u Bazyla

Z ogromną przyjemnością informujemy Was o koncercie Clock Machine, zespół powraca z trzecią płytą pt. „Prognozy”. W sieci dostępne są już dwa single, które całkiem niezłe zapowiadają nowy krążek grupy. Będzie to album, który zadaje pytania i dogłębnie analizuje różne oblicza relacji międzyludzkich. Z piosenkami o próbach odnalezienia wspólnego języka z drugim człowiekiem. O słodkich sukcesach i gorzkich porażkach.

15.03 piątek / koncert

Paluch > Hala Arena

Marzec to jeden z najbardziej zaskakujących miesięcy w tym roku jeśli chodzi o koncerty rapowe. Do listy wydarzeń, na które warto pójść dołącza koncert promujący najnowszy album poznańskiego rapera Palucha „Czerwony Dywan”. Podczas tego eventu zagrają również wychowankowie B.O.R. – Sarius, który również nie dawno wydał nowy album, no i Młody Simba – Szpaku. To będzie dobry koncert!

16.03 sobota / koncert

Posmodern Jukebox > Klub B17

Możecie się przygotować na imprezę niczym w filmie „Wielki Gatsby”? Trasa „Welcome to the Twenties 2.0 Tour” ma na celu przygotowanie

świata na nową dekadę - taką, w której twórca Postmodern Jukebox - Scott Bradlee - ma nadzieję zobaczyć powrót do stylu i rzemiosła, które były wyrazem muzyki poprzednich pokoleń. Zespół modyfikuje współczesne piosenki i wprowadza i nadaje im nowe znaczenie - nowoorleańskie, swingowe, jazzowe, bluesowe, vintage.

19.03 wtorek / koncert

The Soft Moon > LAB

The Soft Moon to z założenia jednosobowy projekt kalifornijskiego multinstrumentalisty Luisa Vasqueza, który na potrzebę koncertów decyduje się na powiększony skład i do współpracy zaprasza dodatkowych muzyków. Amerykanin do Poznania przyjedzie ze swoim basistą i bębniarzem, a promować będzie wydany rok temu, czwarty w karierze studyjny album „Criminal”. Koncert to propozycja dla fanów chłodnych lat 80., dusznej elektroniki i wściekłego industrialu.

19-24.03 / festiwal filmowy

Short Waves Festival > różne lokalizacje

6 dni, 60 wydarzeń i 300 filmów z całego świata. Co roku w przedostatni tydzień marca Poznań zmienia się w stolicę krótkiego metrażu. Na dużym ekranie zobaczymy fabuły, dokumenty, animacje oraz teledyski i eksperymenty. Trzonem festiwalu są pokazy konkursowe, skoncentrowane wokół czterech konkursów: Konkursu Międzynarodowego, Konkursu Polskiego, Dances With Camera i Urban View. Poza tym czekają na nas pokazy skierowane do seniorów i dzieci, pokazy tematyczne, a także wydarzenia łączące film ze sztukami wizualnymi, muzyką czy performance’em.

22.03 piątek / koncert

The Game > Klub Muzyczny B17

Jeden z największych zagranicznych graczy rapu zagra w Poznaniu, mowa o The Game. Ogromne gratulacje dla agencji WiniaryBookings za zaproszenie legendy hip-hopu zachodniego brzmienia. Gościem specjalnym podczas tego koncertu będzie znany wszystkim poznański raper Peja. Artysta będzie promował swój ostatni album „25_godzin”, ale nie zabraknie na pewno kilku szlagierów z poprzednich płyt.

23.03 sobota / impreza

SAMA > Schron

Be Kolektiv Tour to podróż po całym świecie przygotowana przez organizatorów w sercu Poznania. Za każdym razem możemy bawić się w klimatach z innego kraju. Tym razem padł na... Palestynę. SAMA nazywana jest palestyńską królową techno. Pionierka tamtejszej undergroundowej sceny techno, wcześniej znana jako Skywalker. Pierwsza Palestynka, która stanęła za DJ’ką.

29.03 piątek / koncert

Bedoes – Kwiat Polskiej Młodzieży > Fo-odHall

Najgłośniejszy duet nowego pokolenia przyjeżdża do Poznania. Bedoes & Kubi odwiedzą halę przy poznańskim dworcu kolejowym i zagrają materiał z ostatniego wspólnego krążka „Kwiat Polskiej Młodzieży”. Na nowym longplayu Borys odchodzi od imprezowych tendencji. Tym razem łapie za mikrofon, jako głos swojego pokolenia i robi to z pełną świadomością. Chętnie zobaczymy, jak ta odsłona sprawdzi się w koncertowej przestrzeni.

29.03 piątek / koncert

Holak & live band > Schron

Ktoś nie zna tego artysty? Śpieszmy z pomocą. Jest to muzyk gitarowego zespołu Kumka Olik oraz hip-hopowego duetu Małe Miasta. Autor tekstów dla projektu SONAR. Producent muzyczny mający na koncie współpracę z takimi raperami jak W.E.N.A. czy Ten Typ Mes. Grafik projektujący okładki między innym dla Happysadu, Smolika czy Wojtka Mazolewskiego. Od jakiegoś czasu z powodzeniem koncertuje i tworzy też w solowym projekcie. Dostyc często pojawia się u nas w mieście na koncertach i zawsze jest dobrze przyjmowany. Zapewne podobnie będzie i tym razem.

5-11.04 / pokazy filmowe

Tydzień Kina Hiszpańskiego > Kino Muza

Kino Muza już po raz 19. zaprasza w filmową podróż przez Półwysep Iberyjski, od centrum społecznego Madrytu, przez Kraj Basków, po Katalonię i Andaluzję. W pierwszej połowie kwietnia będziemy mieli okazję przyjrzeć się nowym hiszpańskiej kinematografii, która nie zawsze trafia do polskich kin. Zobaczymy zarówno hity

ostatniego roku, prezentowane na międzynarodowych festiwalach, jak i kino alternatywne.

6-7.04 / konwent

Tattoo Konwent > Międzynarodowe Targi Poznańskie

Pierwszy raz mamy przyjemność wspierać Tattoo Konwent jako patron medialny. Nie będziemy ukrywać, przyglądamy się temu wydarzeniu od początku jego pojawieniu się w naszym mieście. Rokrocznie poziom organizacyjny jest coraz wyższy i wydaje nam się, że już rok temu organizatorzy osiągnęli szczyt. Okazuje się jednak, że poprzeczkę stawiają sobie jeszcze wyżej. Na imprezie będzie dużo dodatkowych wydarzeń, których nie jesteśmy w stanie wymienić, dlatego zachęcamy do odwiedzenia strony www.poznan.tattookonwent.pl.

11.04 czwartek / koncert

Perfect Son > Meskalina

Tobiasz Biliński powraca z nowym projektem! Znany m. in. Z Coldair artysta przedstawia światu „Cast” i oznajmia rozpoczęcie kolejnego, ważnego rozdziału w swojej karierze i w współczesnej historii rodzimej sceny - jako pierwszy polski muzyk trafił pod skrzydła legendarnej amerykańskiej wytwórni Sub Pop.

12.04 piątek / impreza

WIR#4 Carl Craig > Tama

Jakiś czas temu Tama wpadła na pomysł, że idąc za tropem innych uznanych klubów w kraju, trzeba zrobić własny cykl imprezowy na bardzo wysokim poziomie, ze światową czołówką elektroniczną. Teraz odbędzie się już czwarta edycja. Wystąpi na niej gość z Detroit Carl Craig, który jest jednym z pionierów szeroko pojętego gatunku electro.

12.04 piątek / koncert

RAU > Próżność

Całkiem niedawno RAU Performance występował w Schronie. Koncert ten został wyprzedany i pokazało to jak duże zapotrzebowanie na jego występy jest u nas w mieście. RAU cały czas koncertuje z materiałem z ostatniego krążka. Obok niego wystąpi Książę Kapota, który promuje swój album „Kapo Di Tutti capi”. Próżność będzie rozgrzana do czerwoności.

Muzyczny świat Pakoła

Meloman i audiofil w jednym

▼
Tekst: Marcin Moj

Spotykamy się w Pewnie Że Boli Tatoo na rogu Garbar i Wszystkich Świętych. To studio mojego rozmówcy, ale nie przyszedłem pogadać o działaniach. Nie zjawilem się tutaj również z powodu popularnego kanału na Youtube, który prowadzi w wolnych chwilach. Widzę się z Pakolem, by porozmawiać o jego największej pasji – płytach, które kolekcjonuje od dziecka.

Jędrzej to posiadacz jednej z największych kolekcji w Polsce. Przeglądając zbiór Pakoła na Discogsie, udało mi się znaleźć album, który wdzięczy się na mojej skromnej półeczce, a jego kolekcji jeszcze nie zasilili. Night Marks „Experience” – wręczam i zaczynamy.

Z moich wyliczeń wynika, że to twoja 4 456 płyta.

Pewnie wywnioskowałeś to z Discogs, który jest bardzo nieaktualny. Płyty jest o wiele więcej, ale na ten moment nie mogę powiedzieć ile dokładnie. Jestem w trakcie przeprowadzki. Inwentura będzie robiona jak się urządzą. Czekam na adaptację akustyczną. Mam taki system, że kupując płyty, najpierw je zgrzywam do komputera, później kataloguję w swojej własnej bazie, potem je wrzucam na Discogs, a na końcu trafiają alfabetycznie na swoje miejsce na półce. Na osobnej ścianie są kompaktki, winyle, a na jeszcze osobnej płyty z dziwnym kształtem, które nie mieszczą się na pozostałych półkach. Na Discogsie brakuje wydań, które mam, więc płyty często lądują w kolejce. Poza tym jest też kolejka do odsłuchu. Czasami słucham płyty jeden dzień, a jak trafi się coś lepszego to dłużej – no i robi się korek.

Pakol TV, Pewnie Że Boli Tatoo, kanał NNC hardcore. Do tego sporo czasu spędzasz trenując sporty walki – gdzie w tym wszystkim jeszcze znajdujesz czas, żeby w spokoju usiąść i posłuchać muzyki?

Z muzyką jest najłatwiej, bo słucham jej cały czas. Na Pakol TV mam najmniej czasu, teraz już bardziej to działa pod szyldem Ankos TV. Czas na odsłuchy zawsze się znajdzie. Staram się przesłuchać każdy album od początku do końca. Nawet po parę razy. Porównuję brzmienia różnych wydań,

reedycji, winyla, kompaktu. Słucham muzyki w aucie, w wannie, no i przede wszystkim w moim pokoju – i właśnie ten odsłuch jest dla mnie najważniejszy. Wsłuchuje się jak coś zostało wyprodukowane, nagrane.

Czyli masz w sobie coś z audiofila?

Mam. Odkąd zacząłem inwestować w lepszy sprzęt zacząłem słuchać innej muzyki. Jak kupujesz nowe kolumny, to odsłuchujesz wszystkie płyty na nowo, bo brzmią troszeczkę inaczej. Później przychodzi taki moment, że czasami słuchasz muzyki pod kątem tego jak została zrealizowana lub nagrana. Mówi się, że normalny człowiek za pomocą sprzętu słucha muzyki, a audiofil za pomocą muzyki słucha sprzętu.

Jesteś do tyłu z uzupełnianiem zbioru na Discogsie?

Trochę tak. Mam tam 4,5 tys. płyt, ale to głównie same kompaktki. Kiedyś byłem przeciwnikiem płyt winylowych i ich nie zbierałem. Teraz do mojej kolekcji trochę tego doszło.

Skąd ta niechęć do wosku?

Moda na winyle sprawiła, że są tłoczone w koszarnej jakości, często z plików mp3. Kompaktki lepiej brzmią i łatwiej się je zbiera, aczkolwiek są wyjątki od tej reguły. Bardzo trudno jest znaleźć dobrze brzmiący winyl, o wiele łatwiej jest o dobrze brzmiący kompakt. Oczywiście kolekcjonersko większym rarytasem jest winyl. Zwłaszcza jeśli uda Ci się zdobyć odpowiednie tłoczenie.

Rozmawiałem z kilkoma osobami, które mają płyty na wosku i twierdzą, że główną zaletą jest właśnie ten sznyt. Gramofon i winylowe trzaski.

Jest teraz taka moda. Ja akurat wszystkie płyty myje i na moich winylach nie ma żadnych trzasków ani chropowatości. To są często rzeczy powtarzane przez ludzi bez namysłu. Są gatunki muzyki, których wolę posłuchać na winylu, a są takie, które wole na kompaktce. Dzisiaj mam bardzo dużą kolekcję winyli, które są jeszcze nieskatologowane.



Fot. Dariusz Myszowski

Może czas poprosić kogoś o pomoc? Domyślam się, że ciężko będzie ci samemu przez to przebrnąć.

Nie ma takiej możliwości, żeby ktoś mi przy tym grzebał. (śmiech) Jestem bardzo wyczulony na punkcie tych płyt. Niektóre z nich mają ogromną wartość finansową i sentymentalną. Jestem w trakcie adaptacji nowego pokoju. Myślę, że do końca roku uda mi się zliczyć wszystkie dyski.

W okolicy tylko ty i Rychu Peja możecie pochwalić się dużymi kolekcjami? Mam paru kumpli, którzy też kolekcjonują, ale nigdy nie spotkałem kogoś, kto miałby większy zbiór ode mnie. Na jakichś grupach Facebookowych mam wirtualnych znajomych, którzy mają podobne lub większe kolekcje.

Na Noisey pojawił się taki reportaż o kolekcjonerach, którzy cały swój dobytek wydają na płyty. Takie rzeczy jak dziura w dachu albo konieczna operacja czekają w kolejce, bo goście kupują kolejne nośniki. Nie boisz się, że popadniesz w taką obsesję?

Czytałem ten tekst, nawet chyba go gdzieś u siebie udostępniałem. Staram się najpierw trzymać odpowiedni poziom życia, a później zbierać płyty. Jak wymieniam się zdjęciami swoich kolekcji z innymi, to często słyszę, że na tej przestrzeni mógłbym upchnąć więcej płyt, ale nie o to mi chodzi. Chcę żeby jak największym komfortem było ich przeglądanie i słuchanie. Mam separatory do płyt, oznaczenia. One oczywiście nie są mi potrzebne, bo wszystko znajduję z zamkniętymi oczami.

Pamiętasz, który krążek był numerem jeden w twojej kolekcji?

Pierwszą płytę kompaktową kupiłem jeszcze zanim miałem odtwarzacz CD. Byłem wtedy i właściwie nadal jestem ogromnym fanem zespołu Metallica, a to był bootleg, który nie wyszedł na kasecie, więc musiałem kupić kompakt. I tak zacząłem wymieniać wszystkie kasety na płyty. Ale z tym krążkiem wiąże się inna ciekawa historia, bo sprzedał mi ją ojciec jednego z dzisiejszych topowych raperów. Był rok 1996, a ja pojechałem z mamą odwiedzić dalszą rodzinę w Ciechanowie. Kupiłem ten kompakt w małym sklepiku na zapleczu wypożyczalni kaset wideo. Syn właściciela sklepu rapuje dzisiaj pod pseudonimem Quebonafide.

Ile trwało najdłuższe polowanie na któryś kompakt?

Najdłużej zajęło mi znalezienie płyty japońskiego zespołu 43 Urban – History X. Szukałem jej bardzo intensywnie od samej premiery. Po 13 latach kupiłem za 80 zł na jednej z grup internetowych. Oczywiście nadal szukam reszty dyskografii.

Myślałeś kiedyś o tym, żeby przenieść swój klub muzyczny do prawdziwego świata i stworzyć jakiś pub z twoimi płytami czy coś w tym guście? Pub to nie jest dobry pomysł, ale u mnie w domu cały czas takie miejsce funkcjonuje. Nawet czasami organizuje spotkania otwarte i przychodzą obcy ludzie. Dysponuję maszyną do mycia winyli, więc czasami zapraszam kolekcjonerów, żeby sobie wyczyścili płyty. Przychodzą ludzie, żeby czegoś posłuchać albo pokłócić się, że coś lepiej brzmi z wydania angielskiego, a nie z holenderskiego. Taka skala mi wystarczy. Jakby to był lokal, to zaraz by ktoś wylał piwo na winyl, a ja dostałbym szau.

Niektóre płyty opisujesz z ogromną dokładnością. Na twoim profilu można znaleźć masę ciekawostek i trudno dostępnych informacji. Muzyka smakuje lepiej jak wiesz więcej?

Jeżeli płyta jest dobra, a artysta mnie zaintrygował, to czytam o nim jak najwięcej. Wywiady, newsy – to wszystko jest kopalnią informacji. Przerabiam sporo książek o muzykach, leksykonów płyt. Jak słucham jakiegoś albumu, to dokładnie studiuję okładkę. Kto został pozdrowiony, kto nie został pozdrowiony i dlaczego. Kto dograł trąbkę, kto zagrał na gitarze, kto pisał teksty. To, że ktoś nagrał płytę nie oznacza, że w stu procentach odpowiada za materiał.

Wydajesz się być muzyczną encyklopedią, a ludzie kojarzą Cię głównie jako ojca „sukcesu” Bonusa BGC. Nie irytuje cię ten wizerunek?

To jest temat, który często do mnie powraca, ale mam to gdzieś. Ludzie znają mnie z różnych kręgów. Jedni przychodzą zapytać o płytę, inni pogadać o treningach, inni jeszcze, żeby zapisać się na tatuaż. Jak ktoś zaczepia mnie na mieście i o to pyta to zbiję piątkę, ale nie pogadamy. Inna sprawa, jak zapyta o płyty.

Jaki masz stosunek do re-sellingu?

Gdybym zaczął się tym zajmować, to pewnie byłbym milionerem, ale kupuję płyty tylko dla siebie.

Pojawiły się przez te lata jakieś momenty zwątpienia? Myśli w stylu „Dobra, czas to wszystko sprzedać”?

Co by się nie działo, nie sprzedam swoich płyt. Czasami zamiast kupić obiad, wolałem odłożyć na wydanie kolekcjonerskie.

Nieśmiertelna zajawka?

Dokładnie. Od dziecka, od pierwszego kompaktu, od pierwszej kasety, którą kupiłem sobie za własne pieniądze, aż do dzisiaj.

Sushi Matii Resturant



Plac Andersa 5, Poznań Financial Centre
pon-czw: 12-23, pt -sob: 12-24, nd: 12-22
facebook.com/MatiiSushi
instagram.com/MatiiSushi

Ludzie, doświadczenie, klimat, styl, kreatywność - te wartości tworzą tożsamość restauracji. Niebanalne połączenie 12 letniego doświadczenia z kreatywnym podejściem do potrzeb gości. Matii Sushi to restauracja japońska z nową jakością, klimatyczną i stylową przestrzenią, nowym, autorskim menu, jak i certyfikowanymi sushi masterami. To właśnie oni, ludzie z pasją i zaangażowaniem otrzymali jedyny uznany i akceptowany na całym świecie oficjalny certyfikat, przyznawany przez japońskie stowarzyszenie sushi - Certyfikat International Sushi Proficiency. Kolejnym, ważnym osiągnięciem był udział w największym, międzynarodowym konkursie dla sushi masterów - Global Sushi Challenge. Dodatkowo Matii Sushi jest jedyną restauracją sushi w Wielkopolsce wyróżnioną dwukrotnie w prestiżowym przewodniku Gault&Millau Polska.



Alternativa

Alternativa
ul. Św. Marcin 80/82
czw: 18-23, pt: 20-4, sob: 20-4
facebook.com/alternativaclub

Tu eliminuje się zwyczajność łamiąc schematy. Tu na żywo zobaczycie napisy krążące w sieci. Tu w każdy czwartek miłośnicy planszówek grają, a przegranych pocieszają. Tu zjecie najlepsze „slimaczki” w mieście i skosztujecie dobrego piwa. Tu tylko wino leje się prosto ze ściany, a strzałki na podłodze kierują Was zawsze w odpowiednią stronę. Ale to nie wszystko, bo jest jeszcze MUZYKA! Alternativa Night, czyli cykliczne imprezy z muzyką ambitnych wykonawców, w klimatach rockowych i alternatywnych. Tu nie ma sztywnego rozkładu jazdy. To, co się dzieje w Alternativie jest owocem wyobraźni właścicieli i sugestii zostawianych w barze przez gości. Alternativa wychodzi też na przeciw oczekiwaniom koncertowiczów i otwiera pierwszą w Polsce Afterownię Koncertową. Jeżeli idziesz na koncert dowolnego artysty, to bilet z koncertu uprawnia Cię do darmowego wejścia do klubu. Liczy się jedynie data. Alternativa zaprasza Was, a Wy zaprosicie znajomych.

Peryskop



Peryskop
ul. Dominikańska 7
czw-nd: 20-...
facebook.com/peryskopoznan

Projekt Peryskop funkcjonuje na kulturalnej mapie Poznania od blisko dwóch lat. Pierwszy Peryskop powstał w Pasażu Apollo i był najmniejszą, zaledwie 13-metrową kawiarnią w Poznaniu. Obecnie Pery mieści się w pięknej secesyjnej kamienicy na skrzyżowaniu ulic Żydowskiej i Dominikańskiej. Klub jest otwarty na koncerty, wydarzenia kulturalne i wszystkie style muzyczne od rocka i funku po hip-hop, house i techno. W niedziele natomiast w Pery odbywają się seanse filmowe. W sezonie letnim Peryskop przeobraża się w Ogród i przenosi się pod chmurkę na ul. Szewską 8.

Whiskey in the Jar



Stary Rynek 100
pon-pt: 13-1, sob-nd: 12-1
facebook.com/WhiskeyInTheJarPoznan
instagram.com/WhiskeyInTheJarPoznan

Whiskey in the Jar w Poznaniu to prawie 500m2 nowej jakości. Autorskie menu, dwa bary, otwarta kuchnia, dwa poziomy. Restauracja zlokalizowana jest w ścisłym centrum miasta, na płycie Starego Rynku pod numerem 100. Mięso pochodzi z wyselekcjonowanych hodowli. Serwowane mięso jest sezonowane i dojrzewające. Znajdziecie w ofercie steki z poledwicy, rostbefu, antrykotu oraz wyjątkowe cenione przez smakoszy, T-bony. Whiskey in the Jar to przede wszystkim JARy. Fantastyczne, autorskie drinki na bazie Jacka Daniel'sa, podawane w designerskich słojach. Przyrządzane są one w kilkadziesiąciu wersjach. Coś dla siebie znajdą miłośnicy zarówno słodkich, jak i wytrawnych, a nawet pikantnych smaków. Wieczorami lokal wypełnia się dźwiękami klimatycznego rock'n'rolla. Spotkacie tu fanów dobrej muzyki, Harleya Davidsona i amerykańskiej kuchni.



JEDYNY PORTAL RANDKOWY, NA KTÓRYM RZĄDZĄ KOBIETY!

